

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Włno Zamkowa 2. Telefon Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje co dzień od 11-ej do 12-ej.

Przedstawicielstwo w Warszawie, Koszowa 38 m. 5 tel. 9-66-53.

Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu lub przesyłką pocztową 421. zagranicą 7 zł. Konto P.K.O. Nr. 80.259. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja reżyserskich niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.



W ciągu 10 dni „SŁOWO“ skonfiskowane było 6 razy.

Zobaczmy ile z tych konfiskat zatwierdzi Sąd, względnie w ilu wypadkach otrzymamy wyrok skazujący.

ROK XVII. Nr. 56 (4980)

WILNO NIEDZIELA 27 LUTEGO 1938 R.

CENA 20 GR.

Po sześciu konfiskatach w ciągu dni dziesięciu.

Słowo było w ostatnich dniach skonfiskowane we środę 16 lutego, we czwartek 17 lutego, w piątek 18 lutego, w sobotę o dziwo nie! mieliśmy szabas, w niedzielę 20 lutego znowu konfiskata, w poniedziałek 21 lutego — konfiskata, wreszcie w czwartek 24 lutego jeszcze raz konfiskata.

Mamy wszelkie dane do przypuszczenia, że z tych sześciu konfiskat w ciągu 10 dni, ani jedna nie będzie zatwierdzona przez sąd.

Przypominamy, że p. premier Składkowski podał cyfry, że 71 procent konfiskat zarządzonych przez władzę administracyjną było zatwierdzone przez sąd.

Jeśli wczoraj notowane w Słowie warszawskie pogłoski o ustąpieniu p. Bocińskiego ze stanowiska wojewody wileńskiego okazały się prawdziwe to mamy nadzieję, że i u nas zapanują te same stosunki co w całej Polsce, to znaczy, że konfiskaty będą wobec Słowa stosowane w takim samym stosunku, jak gdzieindziej, że będziemy konfiskowani tylko z takich powodów, które chociażby w 70 proc. sąd uzna za uzasadnione.

Zdaje się, że westchnienie, aby choć 70 proc. konfiskat było czymkolwiek uzasadnionych jest aż nadto legitymne. Przecież zatwierdzenie konfiskaty przez sąd to jeszcze nie jest uznanie konfiskaty za słuszną. O tem wyrokuje dopiero rozprawa sądowa. Zatwierdzenie o którym mówimy, to uznanie przez sąd, że są powody do rozpatrzenia sądowego danej sprawy: — uchylenie konfiskaty przez sąd, jak to się konfiskatom wymierzającym Sło-

wu systematycznie zdarza, to wyrażenie opinii sądu, że nie może być nawet mowy o cieniu jakiegokolwiek winy w artykule, który władze administracyjne skonfiskowały.

Niestety prawo polskie poza za borem pruskim nie zna odszkodowania za szkody wyrządzone obywatelowi przez nieprawne działania władz administracyjnych. To też jesteśmy bezsilni wobec wyrządzania naszymu wydawnictwu wielkich szkód materialnych przez konfiskaty, które potem uznaje sąd za całkowicie nieuzasadnione.

*

Art. 165 Kodeksu Karnego zabrania całkiem wyraźnie istnienia masonerii oraz takich konspiracji, które są kośćcem „naprawy“. We czwartek skonfiskowano nam artykuł godzący w masonerię i konspirację „naprawy“. Nie mamy jeszcze wiadomości na jakim artykule kodeksu karnego konfiskata ta była oparta.

*

Wilno powoli przychodzi do siebie po zajęciach. Pozwól sobie powiedzieć kilka słów dla charakterystyki osób dramatu.

Nie będę powtarzał oburzenia spowodowanego artykułem prof. Cywińskiego, ponieważ: 1) wyraziłem już kilka razy i w bardzo mocnej formie; 2) odczuwa je w równym stopniu każdy normalny człowiek, nawet gdyby był przeciwnikiem Marsz. Piłsudskiego, za życia tego Wielkiego Człowieka, wskrzesi ciela naszej Ojczyzny i Osvobodzi-

ciela Wilna. To też ten „wywracający wnętrze“ z oburzenia“ wy bryk prof. Cywińskiego robi wrażenie wybruku w chwili niepoczytalności.

Ale najgorszy nawet zbrodniarz zasługuje na podniesienie okoliczności łagodzących, a do takich należą zasługi w przeszłości. Najgorszego nawet zbrodniarza nie można wywłaszczyć z zasług w przeszłości.

Prof. Cywiński nie jest dla Wilna „niejakim p. Cywińskim“ jak to napisała w swej interpelacji pani posłanka Pełczyńska, co dowodzi tylko mówiąc nawiasem, że ludzie przyjeżdżni do Wilna nie interesują się przeszłością chociażby najbliższą naszego miasta i kraju. Prof. Cywiński ma w życiu swoim karty, które go czynią czynnym niepodległościowcem z przed wojny, a z czasów okupacji niemieckiej — bohaterem.

Był tu u nas nauczycielem języka polskiego w szkołach rosyjskich. Mówił na nich głośno o niepodległości.

Za czasów okupacji niemieckiej był duszą stworzonego polskiego szkolnictwa, pracował 17 godzin na dobę. Marzył, tęsknił, wierzył.

Był wtedy całkowitym Piłsudczykiem, przeciwstawiał się endeckim jak tylko mógł.

Czy to wszystko może znieść — czy w naszych oczach to przestępstwo, którego teraz się dopuścił?

— Nie.

Ale przypomnienie tych zasług człowiekowi, który dziś stanął pod pręgierzem, jest jednak zadaniem czynieniem sprawiedliwości ludz-

kiej i chrześcijańskiej.

Inne osoby dramatu znalazły się w nim raczej przypadkowo. Red. Zwierzyński był od dawna moim przeciwnikiem politycznym, ale znam go też od tak dawna, aby z całym spokojem zaświadczyć, że ten człowiek umiarkowany, spokojny i zrównoważony napewno albo nie czytał artykułu za wierającego obelgę, albo też nie zrozumiał, że tu chodziło o Wielkiego Marszałka. To samo dotyczy się prof. Fedorowicza.

Niestety na tle wypadków wileńskich uaktywniono znów Berezę, którą już miano skasować, względnie nie stosowano je w czasach ostatnich do elementów kryminalnych. Osadzenie w obozie odosobnienia jest aktem administracyjnym: jako takie podlega całkowitej swobodnej ocenie w prasie. Należy ubolewać, że władze administracyjne wileńskie zastosowały ten środek do dwóch członków Syndykatu Dziennikarzy pp. Kownackiego i Łochtina, oraz do b. prezesa Bratniej Pomocy na Uniwersytecie p. Świerzeńskiego. P. Kownacki w dniu demonstracji młodzieżowej był w Jaszunach na rozprawie sądowej, na której występował jako adwokat, p. Łochtina jest wybitnie zdolnym publicystą, p. Świerzeński — popularnym przywódcą młodzieży endeckiej. Ci między ludźmi niewątpliwie odegrają w naszej przyszłości dużą rolę. Szkoda, że wejdą w nią z bliznami w sercu i na pamięci, które im zada złamanie zasady neminem captivabimus nisi iure victum, z której odwieczności w Polsce tak swego czasu byliśmy dumni. Cał.

Przed kongresem ludowym Walka Witosy z Galińskim i grupą adwokatów warszawskich

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Zainteresowanie kół politycznych skupia się oczywiście na niedzielnym kongresie Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

W roku ubiegłym przed zebraniem kongresu dominowały sprawy polityczne, a więc w pierwszym rzędzie przyszła linja polityczna stronnictwa. Kongres zbierał się bowiem wówczas bezpośrednio po dyskusji na temat stworzenia frontu demokratycznego która żywo poruszyła całą lewicę, a do której asumpt dał „Kurjer Poranny“ i lewica sanacyjna.

Przed obecnym kongresem dominują sprawy personalne nad politycznymi. Naogół bowiem konieczność utrzymania nadal samodzielnej linji politycznej przez ludowców w stosunku do innych stronnictw tak z prawej, jak z lewej strony nie jest poważnie kwestionowana i prawdopodobnie na kongresie nie wzbudzi większych wątpliwości. Natomiast na pierwszym planie znajdują się sprawy personalne, w których zresztą należy doszukiwać się przyczyny odroczenia kongresu przed miesiącem.

W tych kwestiach personalnych największe trudności powstają w związku z osobą adwokata Z. Galińskiego, którego część poważniejszych kół stronnictwa nie chce widzieć nadal na stanowisku wiceprezesa. Najsilniejszym zarzutem, jaki wysuwa się obecnie przeciwko adwokatowi Galińskiemu, jest to, iż w okresie strajku rolnego bawił on za granicą.

Opozycja przeciwko adw. Galińskiemu, mimo iż jej główne źródło tkwi w Małopolsce, zaznacza się od dłuższego już czasu na terenie województwa lubelskiego, gdzie p. Galiński, mimo iż mieszka w Warszawie, jest prezesem wojewódzkim stronnictwa. Szerog powiatowych organizacji ludowych z Lubelskiego powzięło uchwały, domagające się zwołania zebrania wojewódzkiego dla zmuszenia p. Galińskiego do ustąpienia z prezesury ludowców. Zebranie jednak nie zostało zwołane a zarząd główny, w którym zasiada Galiński, pozostał głuchy na wszystkie apele, zwrócone do niego przez organizacje powiatowe w tej sprawie.

Dla p. Galińskiego utrzymanie prezesury lubelskiej było szczególnie ważne ze względu na to, że przy wyborach na kongresie komisja matka składa się z prezesów wojewódzkich. W składzie tej komisji są prawie sami chłopcy, a trzech czy czterech zaledwie inteligentów, z których jeden adwokat Korbotowski, prezes ludowców z województwa białostockiego, należy do najbliższych przyjaciół politycznych p. Galińskiego.

Wygrana więc w Lublinie zapewniła p. Galińskiemu miejsce w komisji matce na kongresie niedzielnym, a tem samem i wpływ na przyszły skład personalny władz stronnictwa.

Pozycja p. Galińskiego będzie niewątpliwie na kongresie mocna, opiera się on bowiem z jednej strony na marszałku Rataju i na t.zw. „grupie adwokatów warszawskich“, w której największą rolę grają adwokat Nagórski i znany ekonomista prof. Tenenbaum. Marszałek Rataj miał nawet stawiać dalsze pozostanie na stanowisku prezesa ludowców jako juncim z utrzymaniem p. Galińskiego na wiceprezesurze. Poza tem Galiński potrafił zdobyć sobie wpływ na grupę Wiciowców szczególnie na terenie Kongresówki, — i tak pp. Balcerzak, Milkowski (autor znanej książki o agraryzmie), Rek i kilku innych przywódców uchodzą w tych kołach za ludzi zaufanych Galińskiego.

Walka więc, jaka rozegra się za kulami kongresu, będzie bardzo trudna i ciężka, ale opozycja będzie też silna, gdyż nici jej leżą niewątpliwie w rękach Witosy, chociaż oficjalnie reżyserować ją będzie profesor Kot. Podstawę tej opozycji — stanowi grupa byłych więźniów politycznych, zorganizowanych głównie przez p. Teppera, sekretarza kongresu. Są to najbardziej bojowe elementy stronnictwa, cieszące się zarazem wielkim autorytetem moralnym i z pewnością najpopularniejsze wśród ogromnej rzeszy delegatów, która zjedzie do Krakowa — popularniejsze niewątpliwie od grupy adwokatów warszawskich z p. Galińskim (radcą prawnym „Prudentialu“, wielkiego Tow. asek. z kapitałem zagranicznym) oraz z prof. Tenenbaumem na czele.

Przebieg wyborów krakowskich będzie przeto bardzo interesujący i więcej może on powiedzieć o przyszłości linji politycznej stronnictwa, aniżeli uchwalona deklaracja. Według opinii kół, zbliżonych do Stronnictwa Ludowego, osłabienie stanowiska Galińskiego oznaczałoby ostrzejszy kurs wobec regime'u i dojście do głosu bardziej nieprzejednanego skrzydła stronnictwa, o które opiera się niewątpliwie Witos. Natomiast wzmocnienie pozycji Galińskiego i jego przyjaciół nie zmniejszy wprawdzie wpływu Witosy na masy ludowe, ale może zmniejszyć wpływ Witosy na decyzję władz stronnictwa. W tych warunkach i kierunku bardziej ugodowy wobec regime'u jest możliwy.

Pełne posiedzenie Sejmu we wtorek

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu 1 marca, we wtorek, odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu.

Prezes Gierat o swej wizycie na Zamku

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) „Siew“ ogłosił oficjalny komunikat, w którym czytamy: „Kolega Gierat informował Pana Prezydenta o wytworzonej obecnie sytuacji wśród młodzieży wiejskiej w Polsce i na tem tle o roli wychowawczej centralnego Związku Młodej Wsi. Następnie kolega prezes przedłożył opinię Związku w sprawie prób, podejmowanych w celu wytworzenia warunków, sprzyjających współpracy między pokrewnymi związkami młodzieży wiejskiej. Pan Prezydent — według komunikatu — obiecał rozpatrzyć postulaty przedstawione przez kol. Gierata.

Z treści komunikatu można przypuszczać, iż p. Gierat referował Panu Prezydentowi o stosunku „Siewu“ do „Służby Młodych“, organizacji majora Galinaty. Jak wiadomo, stosunek ten jest przeważnie negatywny, tak, iż p. Gierat odmówił nawet prowadzenia jakichkolwiek rozmów z szefem „Służby Młodych“.

Incident „Zaklika - Kamiński“ zlikwidowany

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym został załatwiony honorowo dla obu stron incydent, który wynikł w Sejmie w czasie przemówienia posła Zakliki na skutek „zwischenrufu“ posła Kamińskiego.

Posłowie u premiera

WARSZAWA. Pat. Pan prezes rady ministrów gen. Sławoj Składkowski przyjął dnia 25 lutego br. na łącznej audjencji przedstawicieli parlamentarnej grupy oświatowej posła Pochmarskiego, przedstawicieli parlamentarnej grupy pracy posła Madeyskiego oraz posłów z okręgu stołecznego Gardeckiego i Krukowskiego.

Następnie pan premier przyjął posła na Sejm dr. Krawczyńskiego.

Manifestacje sympatji dla marszałka Caram

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym kilkudziesięciu posłów przysłało marszałkowi Sejmu, Carowi, życzenia najszybszego powrotu do zdrowia oraz wyraziły żal, iż przedłużająca się choroba nie pozwoliła mu przewodniczyć w ciągu sesji sejmowej. Do życzeń dołączono kosz kwiatów.

Zwolnienie redaktora Bobińskiego

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Na skutek zażalenia, wniesionego w dniu wczorajszym przez adwokata J. Kurcjusza, obronę red. odpow. „ABC“ Bobińskiego, na środek zapobiegawczy, zarządzony przez sędziego, za padła wczoraj w wydziale trzecim Sądu Okręgowego decyzja, uchylająca zarządzenie o zatrzymaniu red. Bobińskiego w areszcie. Na skutek tej decyzji red. Bobiński został w godzinach popołudniowych zwolniony z aresztu.

Herbert Hoover w Polsce

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu 10 marca przyjeżdża do Polski były prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover. Pierwszy dzień swego pobytu spędzi w Poznaniu gdzie będzie podejmowany przez Uniwersytet, jako doktor honorowy tego uniwersytetu. Dzień 11 marca spędzi prez. Hoover w Krakowie. Tam przewidziane jest wreczenie mu honorowego obywatelstwa m. Krakowa. Dnie 12 i 13 marca wypełni prez. Hoover pobyt w Warszawie. W stolicy będzie on podejmowany jako gość rządu polskiego. Hr. Adam Zamoyski oddał do dyspozycji swój pałac na czas pobytu gościa amerykańskiego w Warszawie.

Śmieszki-uśmieszki

Pewien restaurator paryski ustalił po wieloletniej praktyce, że istnieje pewien konkretny związek między t. zw. smakiem artystycznym gości, a smakiem — że go tak nazwę — gastronomicznym.

Restauracja tego badacza nieścisła się naprzeciw kina. Po przedstawieniu goście napływali w tłumnie do jego lokalu, by zaspokożyć głód ducha, pokrzepić się również bardziej konkretnie.

Otóż wedle obserwacji tego ciekawego knajpiarza, po każdym dramatycznym względnym tragedji na płótnie, goście siadali z oświaconymi minami przy stolikach i zamawiali w większości tanie i lekkie potrawy. Widoczne było, że film wytrącił ich ze spokoju i równowagi duchowej, nato miast, gdy grano rzecz weseleszą, konsumpcja zwiększała się wyraźnie, najgłupsza farsa z happyendem i najniemożliwszymi sytuacjami powodowała, że goście zamawiali swe ulubione potrawy i z prawdziwym zadowoleniem oddawali się naśladowaniu Lululusa w zakresie trzech franków.

Chcąc zbadać wytrzymałość tej tezy, należałoby zacząć od badania apetytu recenzentów. Trudno jest o jakiś konkretny sąd w tej sprawie. Zdaje mi się, że jedynie pewien mój znajomy filmowiec, a raczej jego wygląd, świadczy o dodatnim działaniu filmów polskich na odżywienie się.

Przedwczoraj spotkałem kolegę Fipcia w kinie. Była właśnie przerwa, więc stałem przy bufecie i piłem wodę sodową.

Kolega Fipcio słysząc z tego, że jest człowiekiem bardzo towarzyskim i dowcipnym. Odnosząc się również organem głosowym — rzecz można — akustycznym. Stwierdził przy mnie rzekł do panienki za bufetem:

— Proszę i dla mnie szklankę ambrozji...

Panienka spojrzała nań i zrobiła zdziwioną minę.

— Poproszę o szklankę nektaru — rzekł kolega Fipcio już głośniejszym głosem.

Panienka była wyraźnie zawstydzona i znowu spojrzała bezradnie.

— A więc może pani da mi nareczenie szklankę tej cieczy — zawołał kolega Fipcio, wyraźnie zniecierpliwiony.

— Przepraszam pana — rzekła panienka — ale ja nie umiem po francusku — czy pan chce wody sodowej?

— Widzę Jasie, że twój brat — rzekł — to mniejsze jabuszek, czy dałeś mu do wyboru?

— Tak, tatusiu. Powiedziałem mu: „Wybieraj! albo to małe jabłko, albo żadne i on wybrał to małe.

— Drogi panie, pan kupi chyba ode mnie los? Może pan wygrać samochód...

— Nie chcę mieć samochodu...

— Drobiazgu! Jest 80.000 losów. Dlaczego miałby pan mieć takiego pecha i wygrać samochód?

Ze złotej serii ogłoszeń: Elegancki kostium maskaradowy Dzielwicy Orleańskiej, tylko raz używany, zamienię za wózek dziecinny, w dobrym stanie. Zgłoszenia i t.d.

Pan, który zamiast brakującej do rachunku reszty w kwocie 2 zł. 85 gr. wręczył mi jako zastaw brylantową szpilkę do krawata, przesyłony jest o natychmiastowe uregulowanie rachunku, w przeciwnym bowiem razie zaskarżę go o oszustwo. Brylant okazał się szkłem. Płatniczy z restauracji „Pod Kwiatkiem”.

Wybr. Wel.

Czy należy skracać w Polsce czas pracy?

Przypisek Redakcji. Nie zgadzając się ze wszystkimi argumentami artykułu niniejszego — umieszczamy go jako art. dyskusyjny.

Ze szpalt prasy uchodzącej za lewicową, bezustanku dają się słyszeć projekty, idące w kierunku dalszego skracania czasu pracy. Skrócenie czasu pracy w przemyśle węglowym, dokonane przez Rząd z dniem 1 grudnia ubiegłego roku, nietylko że nie zadowolilo przedstawicieli związków zawodowych, ale wprost przeciwnie, zachęciło ich do rozwijania propagandy za skróceniem czasu pracy i w pozostałych gałęziach przemysłu.

Sprawa jest ważna, istotna. Za służy też w pełni choć na kilka słów omówienia.

Za ustawowem skróceniem czasu pracy do 48 godzin na tydzień, czyli 8 na dobę — jakie zostało dokonane po wielkiej wojnie w większości krajów europejskich — przemawiały w pierwszym i decydującym stopniu względy na higienę pracy, na zdrowotność robotnika. Nadużycia, jakie w tej dziedzinie miały miejsce w pierwszym latach industrializmu — gdy czas pracy przekraczał nieraz 12 godzin na dobę — zachęcały do ustawowego wzmocnienia ewentualnych nadużyć ze strony przemysłowców. Czasokres pracy — 8 godzin — ustalono względnie nisko (przecież rolnik pracuje nieraz znacznie dłużej), mając na względzie rozwój taylorizmu, organizacji pracy, która czyniła pracę wprawdzie bardziej wydajną, ale i bardziej wyczerpującą robotnika, który przez szereg godzin miał spełniać tylko jedną i tę samą, ściśle określona w ułamkach sekundy czynność (system Forda, ruchomych taśm).

W Polsce, jak wiemy przemysł jest, niestety jednak słabo rozwinięty, mechanizacja i naukowa organizacja pracy nie stoją jeszcze tak wysoko, jak w zakładach Forda — to też raczej można powiedzieć, że wprowadzenie w Polsce ustawy o ośmiodziesiętnym dniu pracy było raczej unormowaniem tego zagadnienia „na wyrzutek”, w przeświadczeniu optymistycznym, że mechanizacja pracy będzie w Polsce już niedługo przypominać stosunki amerykańskie.

Z nastaniem kryzysu t. zn. od lat ośmiu sytuacja doznała, niestety u nas, zupełnej zmiany — choć w innym w chwili uchwałała 8 godzinnego dnia pracy, nie przewidywanym kierunku. Oto zjawisko bezrobocia, szczególnie mocno występujące w przemyśle najbardziej zmechanizowanych jak: węglowy, metalowy, hutniczy, włókienniczy, uczyniło to względ „higieniczny” niemal zupełnie nieistotnym. Dzięki systemowi „świętówek” (kopania, czy huta przyjmowała robotników do pracy tylko przez 2, 3 lub 4 dni w tygodniu, przez resztę czasu przymuszając ich do „świętowania”) proletariarj miał zbyt dużo czasu dla odpoczynku. W hierarchii potrzeb robotnika było ważniejszym o wiele, wogóle nie pracując, aniżeli pracować o godzinie krócej na dobę. Co innego, że przywódcy związków zawodowych było łatwiej walczyć o skrócenie czasu pracy, aniżeli o dostarczenie jej w większej ilości i zatrudnienie rzesz bezrobotnych. I dlatego dziś zapewne, zamiast walczyć o zatrudnienie proletariatu bezrobotnego, kruszą kopie o zastąpienie 8 godzinnego dnia pracy 7 i pół godzinnym!

A to nie jest rzecz najistotniejsza. Nietylko, że mechanizacja pracy jest słaba, a więc nie wyczerpująca robotnika, nietylko przymusowych „świętówek” ma on za dużo — ale nawet i w dzieńcinie dni wolnych od pracy w roku, na zasadzie obowiązujących ustaw o dniach świątecznych — robotnik polski znajduje się w znacznie lepszej sytuacji, aniżeli wielu jego kolegów na zachodzie w wysoko przemysłowych krajach. Weźmy chociaż jako porównanie Niemcy.

I tak na podstawie ustawy polskiej z 1925 roku następujące

dnie w roku są u nas wolne od pracy

Nowy Rok;

Trzech Króli;

Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny;

Drugi dzień Wielkiej Noey;

Trzeci Maj;

Wniebowstąpienie Pańskie;

Drugi dzień Zielonych Świąt;

Boże Ciało;

Piotra i Pawła;

Wniebowstąpienie N. Maryi Panny;

Niepokalane Poczęcie N. Maryi Panny;

Wszystkich Świętych;

Boże Narodzenie (2 dni).

Nadto od roku 1937 obowiązują jako dzień świąteczny — 11 listopada. Razem 15 dni świątecznych w roku.

W Niemczech, na podstawie ustawy z 1899 r. dniami świątecznymi są:

Nowy Rok

Wielki Piątek;

Drugi dzień Wielkiej Noey;

Wniebowstąpienie;

Drugi dzień Zielonych Świąt;

Święto modlitwy i pokuty;

Oba dni Bożego Narodzenia;

nadto od roku 1933 — 1 maj. Razem 9 dni świątecznych w roku. Z tego wynika, że w Polsce jest 66 procent więc dni uznanych ustawowo za świąteczne, aniżeli w Niemczech.

A ile prócz tego świętujemy nieustawowo? Żydzi świętują soboty, Ukraińcy i Rusini oraz pra-

woslawni — świętują swoje święta — a prócz tego solidarnie i święta rzymsko-katolickie. Jedyna nieomal dziedzina, w której ludność Małopolski Wschodniej jest solidarna — to jest obchodzenie świąt polskich i ruskich! Obchodzenie wyrażające się zresztą nietylko w zanoseniu pod Niebiosą modłów w dniu święta drugiego obrządku — co we wstrzymaniu się od pracy. Zresztą inaczej byłoby trudno. Gdy jednego dnia świętuje rządca i dziedzic, a drugiego wieś — jakżeż mogą razem pracować?

Stanisław Vincenz wydał niedawno pierwszy tom swej pięknej książki o Huculszczyźnie i Huculach. Czego tam nie opisał ten znakomity znawca tego ludu? I legendy huculskie i tradycje tego kraju i dzieje tego ludu, i święta, i zainteresowania jego. Ale gdy tak czytamy te 500 czy 600 stron, gdy upajamy się czarem tej karpackiej krainy i urokiem stylu autora — wydaje nam się jednak, że czegoś tam brak, że autor o czemś zapomnieli. Czegoż jest tam brak? Pracy. Tak, pracy. Huculi w książce Vincenza tańczą, grają na trębicach, śpiewają, kochają się, walczą i zabijają, jednym słowem robią wszystko — tylko nie... pracują. Tak, nie pracują. I nietylko w książce Vincenza, ale i w rzeczywistości. To ma może dużo nawe uroku — ale są drogą w XX wieku mocarstwowej potęgi naszego państwa nie zbudujemy.

Zresztą nietylko Huculi nie pracują — w uznaniu wydajności pracy robotnika przemysłowego krajów zachodnich — ale i ogromna większość siły roboczej naszej ludności wiejskiej marnuje się od lat niewykorzystana. Raczej zbyt mało jako naród pracujemy — niż za dużo. I dlatego projektu dalszego ustawowego skracania czasu pracy uważać należy za przedwczesne, za nieaktualne.

M. P.

W niedzielnym n-rze „SŁOWA”, oprócz bieżącego materiału informacyjnego i publicystycznego, oraz dodatku „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie”, ukażą się następujące artykuły:

Prof. JERZY HOPPEN —

Szkola sztycharstwa w dawnym Uniw. Wł.

EMIL MAJERSKI — Proces kanonizacyjny błąd.

Andrzeja Boboli (koresp. własna z Rzymu).

WALERJAN CHARKIEWICZ —

Czy Mińsk pamięta te dni dziejowe?

Admirał MICHAŁ BOROWSKI — Czemu nie jestem

członkiem Polskiego Tow. Łowieckiego.

Tłum. EDDY — Historia Wielkiej Wojny.

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc marzec.

Administracja uprzejmie przypomina P. T. prenumeratom, że już czas odnowić prenumeratę na miesiąc marzec.

Jednocześnie Administracja prosi o wpłacanie zaległości zgodnie z wysłanymi upomnieniami. W wypadku nieuiszczenia należności zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma z dniem 1 marca.

Artretycy muszą czuwać,

aby nie dopuścić do stałych bolesnych cierpień, które w niektórych wypadkach mogą doprowadzić nawet do kalectwa. ZIOŁA MAGISTRA WOLSKIEGO ze znak. ochr. „REUMOSA” zawierające niezmiennie rzadką roślinę chińską Schin - Schen, łagodzą ból, regulują przemianę materji, dlatego też stosuje się je w cierpieniach artretycznych i reumatycznych i bólach ischiasu. Do nabycia w aptekach i drogeriach.

Znienawdzony poseł Sobczyk

Czytam z największym zainteresowaniem mowę członka, któremu PAT systematycznie i złośliwie kastruje najważniejsze ustępy przemówienia, jednego z nielicznych, tegich posłów obecnego sejmu, radykała, z którego prasy wicy ministra Poniatońskiego chcą nagwał uczynić reakcjonistę. Ten chłop, w sejmie, w warszawskiej atmosferze kadiczłopstwa „instytutów kultury wsi” i kilku innych dobudówek o pozorach naukowych, a celach propagandowo-politycznych, jest człowiekiem zwalczanym perfidnie, metodycznie, celowo. Proszę przeczytać te pamiętniki chłopskiego posła w prasie Poniatońskiego.

Nie mogę ukryć tego, że z przykrością widziałem, iż dotychczas nie wykorzystał się zwyczaj poniewierania chłopem, choćby był posem i referentem. Ten gorszy z zwyczaj zastosowali do mnie również ci, którzy głoszą hasło ludowiadztwa. Według mego głębokiego przekonania, referat mój reprezentuje gospodarski punkt widzenia i broni słusznej sprawy.

Proszę przeczytać inny, charakterystyczny ustęp! Dobrze go przeczytać!

Ale chłopu nie ujdzie płazem próba samodzielnego stanowiska! Dostałem ciąg od wielu organów prasy, począwszy od „Robotnika” a kończąc na „Gazecie Polskiej”. Niektóre z tych głosów były wręcz niejakie, inne bardziej prymitywne jak np. zarzut „Przedownika Wsi”, „organa „Młodej Wsi”, że jestem przeosem Ziemiańskiego Związku Izby i Organizacji Rolniczych i obszarowego Koła Rolników Sejmu i Senatu z czego ma wynikać, że nie mogę reprezentować interesów chłopskich”.

Prawnie biorąc, jaki to ma sens? Żadnego. Albo wogóle obecny Sejm, nie reprezentuje nic i nikogo, albo poseł Sobczyk reprezentuje tu tyleż, co każdy inny poseł i najwykwintniejsze oszczerstwa pupilów nic tu nie pomogą. Ale, czy w tej „kampanji” od „Robotnika” po „Gazetę Polską” jest coś nowego? Nic.

Mamy nawet uczucie Schadenfreude, gdy poseł chłopski, który tylko w kłamliwej propagandzie, opłaconej posadami sfory, może uchodzić za konserwatystę, odkrywa nagle jak całe odłamy radykalnej inteligencji nienawidzą takiego chłopca, który może być niezależnym. Czem był większy od Sobczyka poseł chłopski, Wincenty Witos, gdy tylko zapragnął wyłamać się „spod inteligentko - radykalnej kurateli”? Żeby go za taką zbrodnię zwalczyć, ten sam „Robotnik” podważył swój ukochany parlamentarizm, zlekceważył zasadę większości parlamentarnej, podeptał te wszystkie dogmaty, które kochał. Trzeba było dopiero Nieświeża, by z jego redaktorów uczynić na nowo zwolenników sejmu. Proszę odnaleźć po pismach z tego czasu te gorsze dowcipy, szydzące z manier, z chłopskości, z wiejskości, Witosia. Czy pisma prawicowe? Od tych nie należałoby jeszcze tego wymagać. Ale nie. Uprawiały to z pasją pisma lewicowe, radykalne, postępowe, jakiego „Cyrułki Warszawskie”. To dla nich Witos — poseł chłopski, niezależny przywódca chłopski był człowiekiem od widel.

Poseł Sobczyk powinien sobie przeczytać te roczniki. Wtedy zrozumiałby czemu jest zwalczany przez te same pisma, kierunki i ludzi, którzy zwalczali lidera Piasta. Tak samo największym przeciwnikiem Witosia był Juliusz Poniatoński, — tylko, że Juliusz Poniatoński z przed laty piętnastu wstąpił się pomawianiem Wincentego Witosia o skłonności... dyktatorjalne. Tak samo podstawiali nogę Witosowi publicyści z „Robotnika” i tak samo był czas, gdy w Witosie wietrzyli „groźbę dla demokracji” w Polsce... No, a poseł Miedziński z obecnej „Gazety Polskiej” zaśladał wtędy na

Notatki polemiczne

„Kurier Warszawski”

Kurier Warszawski rzekomo „narodowy” organ omawia piórem p. St. Strońskiego politykę zagraniczną w sposób możliwie sprzeczny z narodowymi ideałami i racją stanu Polski. Pisze p. Stroński o prześileniu angielskim w ten sposób:

Rzecz dziwna. Młodszemu p. Ednowi nie śpieszy się, a starszemu p. Neville Chamberlainowi śpieszy się. Do czego? Do rokowań z Włochami i z Niemcami. O to poszło.

Prof. Stroński jest temu zbliżeniu zasadniczo przeciwny, jakkolwiek porozumienie angielsko-włosko-niemieckie, do którego niewątpliwie przystałaby Polska, a za nami może kiedyś wyleczona z lewicowo-masońskich ideałów Francja byłoby niewątpliwie fundamentem pokoju w Europie i umożliwiłoby Europie wspólną solidarną obronę przed niebezpieczeństwami, które ją zewsząd oczekują, a z których niebezpieczeństwo bolszewickie jest niewątpliwie największe.

Ale prof. Stroński bynajmniej nie żąda aby Anglia szła po drodze pokoju. Przeciwnie jako cel polityczny wskazuje Anglii — wojnę.

Wynika to choćby z takiego ustępu jego artykułu:

Śpieszyło się i musiało się śpieszyć raczej pojadzowi na osi Berlin-Rzym. Mniejsze są tam zasoby i wcale się nie uśmiecha myśl o wysięgu na długą odległość. A właśnie wóz wjechał, po swej drodze, której ominąć ani rusz nie można, na grude anstrjacką i zaczęło nim trząść kłopotliwie.

Zdawało się, że nigdy nie była bardziej uzasadniona w polityce brytyjskiej jej spokojna zasada cierpliwości: wait and see, czekać, patrzeć i... zbierać się.

Z powyższego ustępu wynika również jasno jaką wojnę wyznacza Anglii „Kurier Warszawski”, organ lekkomyślnych emerytów i antysemitów. Oto wojnę na spółkę z Włochami, a zapewne i Francją przeciw Niemcom o niedopuszczenie Anschlussu. Oto jest wojenka, która sądząc z trywownego tonu mocno się podoba prof. Strońskiemu.

Oczywiście taka wojna byłaby najfatalniejszą kombinacją dla Polski jako tylko zdarzyć się może. Bo albo byłibyśmy w niej politycznie zmaiorzowani przez Sowietów, albo mielibyśmy wojnę z Sowietami bez oparcia o Niemcy i bez oparcia o Europę. Nie rozumiem wprost jak może publicysta polski tak lekko pisać o możliwości, która była dla Polski katastrofą bezpośrednio zagrażającą naszej niepodległości.

Czytamy dalej:

Któż nie dostrzeżę, że skret p. Chamberlain'a rozpromienił oblicza, mocno już zatroskane, w Berlinie i w Rzymie, a gdzieindziej wszędzie, zadziwił i zaniepokoił?

Charakterystyczne dla mnie jest to słowo wszędzie. Gdzie wszędzie? — panie profesorze. Nie w Berlinie, nie we Włoszech, nie w Austrii — bo tam dymisja tego Edena wywołała uczucie odprężenia i ulgi. Nie w prawicowych i nacjonalistycznych kołach francuskich. Nie w Polsce, bo ci u nas, którzy orjentują się w polityce zagranicznej nie via gazety żydowskie rozu mięją jakim ciężarem byłaby dla nas wojna z Niemcami o Anschluss, więc gdzie wszędzie? — w Bolszewji, wśród kwicy francuskiej, w kołach pryncjacji Ligi Narodów i Ligi Obrony Praw Człowieka i wreszcie naprawdę i istotnie wszędzie w całym ogromnym potężnym świecie żydowskim poczynając od brudnego ghett w Wilnie poprzez luksusy pałaców nowojorskiej finansjery, a zakończywszy na żydowskich właścicielach udziałów arcykatolickich pism antysemitów w Polsce. Cat.

ławach „Wyzwolenia”. — Wtedy w imię demokracji. Dziś powiadzą nam, że także w imię demokracji.

Poseł Sobczyk może sobie powiedzieć, że mało kto w obecnym sejmie, w obecnej polityce i obecnej fikcyjności, reprezentuje tak wiele, co znienawidzony przez kadiczłopów i dostojnych protektorów chłopca poseł Sobczyk.



B. wice-król Indyj lord Halifax zwolennik porozumienia z Italią i Niemcami ministrem spraw zagr. Anglii

LONDYN. Pat. Oficjalnie opublikowano nominację lorda Halifaxa na ministra, zaś lorda Butlera na wiceministra spraw zagranicznych.

LONDYN. Pat. Nowy minister spraw zagr. W. Brytanii lord Halifax, którego imię i nazwisko przed podniesieniem do godności lordowskiej brzmiało Edward Fryderyk Lindley Wood, pochodzi — podobnie jak b. min. Eden — z Yorkshire.

Lord Halifax ma 57 lat. Jest on najstarszym synem drugiego wicehrabiego Halifaxa i odziedziczył tytuł po swoim ojcu przed dwoma laty. Rozpoczął karierę parlamentarną w r. 1910, gdy wybrany został do Izby Gmin jako poseł konserwatywny z jednego z okręgów Yorkshire. Poraz pierwszy po wywołaniu został do Izby Gmin jako poseł konserwatywny z jednego z okręgów Yorkshire. Poraz pierwszy po wywołaniu został do Izby Gmin jako poseł konserwatywny z jednego z okręgów Yorkshire.

W listopadzie 1925 r. Edward Fryderyk Lindley Wood podniesiony został do godności lordowskiej jako pierwszy lord Irwin i mianowany wicekrólem Indji.

Pięcioletni okres jego urzędowania był zwrotnym momentem w stosunkach brytyjsko — indyjskich. Lord Irwin wystąpił z inicjatywą nawiązania kontaktu z ruchem nacjonalistycznym kierowanym przez Ghandiego, z którym połączyły go przyjazne stosunki. Lord Irwin zainicjował akcję reformy konstytucyjnej w Indjach. Po po-

powrocie z Indji w r. 1931 lord Irwin został udekorowany najwyższym orderem „Podwiązki” i po utworzeniu rządu narodowego na początku 1932 r. powołany został ponownie do rządu jako minister oświaty. Na tem stanowisku pozostawał w ciągu trzech lat poczem objął stanowisko ministra wojny.

Po ustąpieniu z rządu Ramsaya MacDonalda lord Irwin, który w między czasie odziedziczył tytuł lorda Halifaxa, powołany został na stanowisko lorda — prezydenta tajnej rady królewskiej, obecnie zaś został ministrem spraw zagranicznych.

Lord Halifax jest ponadto przewodniczącym świeckiej rady kościoła anglikańskiego, zaś od r. 1933 jest kanclerzem uniwersytetu oxfordzkiego.

Lord Halifax należy do najwybitniejszych postaci politycznych współczesnej Anglii. Z b. premierem Baldwinem łączyła go długoletnia przyjaźń. Premierowie Baldwin i Chamberlain z reguły zasięgali jego opinii we wszystkich ważniejszych sprawach.

Jednym z najbliższych przyjaciół lorda Halifaxa jest naczelny redaktor „Timesa” Dawson i lord Halifax uważany jest od wielu lat za głównego inspiratora tego wpływowego dziennika. Lord Halifax jest zdecydowanym zwolennikiem porozumienia z Niemcami i Włochami.

Ribbentrop jedzie do Londynu

LONDYN. Pat. Agencja Reutera donosi: w kołach niemieckich informują, iż minister von Ribbentrop wkrótce odwiedzi Londyn. Von Ribbentrop odwiedzi premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa i nie jest wykluczone, że odbędzie z nimi rozmowy w sprawie stosunków angielsko-niemieckich. Rozmowy te jednakże prawdopodobnie będą posiadały charakter nieoficjalny.

PRZED ROZPOCZĘCIEM ROZMÓW włosko-brytyjskich

LONDYN. Pat. Lord Perth, ambasador brytyjski w Rzymie, odbył dzisiaj rano konferencję z lordem Halifaxem na temat rozmów włosko-brytyjskich.

Data powrotu ambasadora brytyjskiego do Rzymu jeszcze nie została wyznaczona.

Egipt domaga się udziału w rokowaniach z Italią

LONDYN. Pat. Wiadomości o zamiarze Włoch wstąpienia do kwestii udziału włoskiego w kontroli kanału Sueskiego w przyszłych rokowaniach włosko-angielskich wywołały wielkie poruszenie w Egipcie, gdzie kółka polityczne sprzeciwiają się jakimkolwiek układom W. Brytanii z Włochami kosztem Egiptu.

Gabinet egipski zdecydował wczoraj zwrócić się do rządu W. Brytanii z żądaniem, aby na podstawie art. 6 traktatu angielsko-egipskiego Egipt dopuszczony został do współudziału w rokowaniach włosko-angielskich wobec tego, że tematem dyskusji będą sprawy obchodzące najbliższy Egipt.

Zwycięstwo „frontu narodowego” w wyborach estońskich

TALLIN Pat. Wczoraj zakończyły się wybory do parlamentu estońskiego. Wybory odbyły się w całkowitym spokoju.

Frekwencja głoszących obliczana jest przeciętnie na 70 procent we wsiach i na 60 procent w miastach. Dotychczasowe rezultaty są następujące: na ogólną liczbę 80 mandatów — 60 uzyskał „Front Narodowy”, a 19 imie grupowania (brak jeszcze jednego mandatu).

Rezultat wyborów oznacza duże zwycięstwo „Frontu Narodowego”, który otrzymał 60 mandatów.

Katastrofa w Łodzi Runął 32 mtr. komin

ŁÓDŹ Pat. W dniu wczorajszym na terenie fabryki J. Lohrera zawałił się komin fabryczny. Górna część 32 metrowego komina runęła częściowo na przyległy budynek kotłowni, częściowo zaś na budynek 1-piętrowy zajęty przez suszarnię i wykończalnę. W fabryce w chwili katastrofy zatrudnionych było 140 robotników. Grupy walące się komina przebiły dach kotłowni niszcząc częściowo urządzenie, w suszarni padające zwaly części dach i spowodowały zawalenie się stropu pierwszego piętra, który wraz z maszynami runął na parter. W suszarni z pod gruzów wydobyto ciężko ranne robotnicę Apolonję Rustową i Franciszkę Błażewską.

Rustowa w drodze do szpitala zmarła, Błażewską umieszczono w szpitalu. Pozatem jedna robotnica i urzędnik fabryki odnieśli lżejsze obrażenia, na miejsce katastrofy przybyły zaraz komisje: śledcza i techniczna. Jak się dowiadujemy, komin wzniesiony kilkanaście lat temu do wysokości 24 metrów, został podwyższony do 32 metrów.

Fabryka została unieruchomiona spowodu zniszczenia kotłowni.

Kanc. Hitler o koloniach i potrzebie zachowania pokoju

MONACHIUM. Pat. Kanclerz Hitler wygłosił tu wczoraj przemówienie na zebraniu dawnych bojowników partii narodowo-socjalistycznej, w którym podkreślił na wstępie stanowcze żądanie Niemiec zwrotu ich kolonii. Następnie stwierdził, że wielkie budowlane i kulturalne zamierzenia Rzeszy na najbliższe dziesięć lat — oświadczył kanclerz, że właśnie z powodu tych gigantycznych projektów, nie jest bliższe sercu Niemiec, jak pokój i porozumienie.

W dalszym ciągu zamawiał się kanclerz ponownie sprawą wrogości propagandy międzynarodowej prasy, która — jak stwierdził — nie potrafiła nawet odzekać osmu dni od wygłoszonej w dniu 20 lutego mowy, by nie położyć swych kłamiwych ataków na Niemcy. Potrafił z tego jednak wyciągnąć naukę — oświadczył kanclerz Hitler — i wystąpił wkrótce energicznie przeciwko żydowskim podżegaczom w Niemczech.

Wiemy, bowiem, że mają oni swych przedstawicieli w międzynarodówce i stosownie do tego będziemy z nimi postępować. Naród niemiecki — zakończył kanclerz — zajmuje dziś nie tylko nowe stanowisko, lecz zdobył on także nową postawę i nową ufnosć w życie. Jest to może najważniejsza przemiana, która dokonała się w Niemczech w ciągu ubiegłego pięćdziesięciolecia.

W Niemczech o mowie Schuschnigga

BERLIN Pat. Mowa Schuschnigga przyjęta została przez niemieckie czynniki kompetentne z rezerwą. W niemieckich kołach międzynarodowych, oświadczają, że przemówienie kanclerza przeznaczone było na użytek wewnętrzny i wyrażało zapatrywania osobiste mowy.

Objawem powściągliwości Berlina w tej sprawie jest również zupełny brak komentarzy w prasie niemieckiej do mowy dr. Schuschnigga, która ukazała się w dziennikach na dalszych miejscach, opatrzona bezbarwnymi tytułami.

OBRADEY KOMISJI BUDŻETOWEJ SENATU

WARSZAWA Pat. Senacka komisja budżetowa wystąpiła na dzisiejszym posiedzeniu w obecności p. wicepremiera Kwiatkowskiego REFERATU SPRAWOZDAWCY GENERALNEGO BUDŻETU SEN. ROSTWOROWSKIEGO.

Sprawozdawca w. b. obszernym wyczerpującym referacie omówił obecną sytuację gospodarczą Polski i scharakteryzował cyfry preliminarza.

Mówca stwierdził na wstępie, że mamy poprawę koniunktury, znaczny wzrost wpływów skarbowych i wykonanie bieżącego budżetu bez zarzutów. Skonstatował także nie dającą się za przeczyć różnicę — ogromne ułatwienie w codziennym urzędowaniu ministerstwa skarbu.

Referent wspomina dalej o ciężkich kosztach, których została osłabiona nowa budżetowa.

Nie mamy generalnej obniżki świadczeń, ale nie mamy również w preliminarzu żadnego nowego podatku. Jedyny zarzut, powtarzający się zresztą w każdym sprawozdaniu, w każdej debacie — jest brak oszczędności organizacyjnych, jest nieumiejętność przeorganizowania naszej administracji.

KRYZYS ROLNICTWA — KŁĘSKA GOSPODARKI POLSKIEJ.

Koniunktura rolnicza, mówił dalej sen. Rostworowski jest w obecnej chwili jeszcze mniej ustabilizowana od koniunktury w przemyśle. Polityka gospodarcza rządu musi przystąpić do akcji, że nie można dopuścić do znacznego załamania cen produktów rolniczych na rynku wewnętrznym. Powtórzenia kryzysu, z którego rolnictwo zaczyna się zaledwie zdzigać, ani ono, ani skarb, ani cała gospodarka narodowa nie wytrzyma. Maximum optymizmu w stosunku do preliminarza pozwala nam więc przewidywać, że równowaga budżetowa w r. 1938 — 39 zależy od dalszego postępu koniunktury, względnie w razie stabilizacji wpływów skarbowych na poziomie roku obecnego, od ostrożnego wykonywania budżetu w drodze kompromisów miesięcznych. Nie znaleźliśmy drogi do stworzenia rezerwy, co może stać się niepokojące, jeśli spróbujemy przebiec załosem przy życiu i zastanowić się nad tem obciążeniami, które rysują się już dzisiaj na horyzoncie preliminarza na rok 1939-40.

Projekt ustawy o ustroju adwokatury

WARSZAWA. Pat. Sejmowa komisja prawnicza kontynuowała obrady nad projektem ustawy o ustroju adwokatury. M. in. na wniosek referenta pos. Siody postanowiono je aplikanci adwokacki, którzy mają rok aplikacji adwokackiej lub sądowej, albo 3 miesiące i rok służby wojskowej kończą aplikację według obowiązujących przepisów dla wszystkich zaś innych obowiązująco będzie aplikacja sądowa i egzamin sędziowski.

Dużą dyskusję wywołał przepis przejściowy co do wyboru organów samorządu adwokackiego w pierwszych latach po wejściu w życie nowej ustawy.

Na wniosek pos. Olszewskiego uchwalono, że rada naczelna adwokacka powoływać będzie rady ad-

SPRAWY URZĘDNICZE
Obszerny wywód poświęcił sprawozdawca sprawom urzędniczym.

Jest faktem ponad wszelką wątpliwość oczywistym, mówił referent, że na sze masy urzędnicze, są uposażone poniżej egzystencji, że ich niezadowolenie przybierać będzie formy dla państwa niepożądane, że odcinek ten zaliczyć należy do odcinków chorych, domagających się reformy. Z drugiej strony świadczenia państwa na rzecz urzędników są tak wielkie, tak niewspółmierne z możliwością płatniczą społeczeństwa, że prowadzić muszą do bardzo poważnych komplikacji skarbowych i gospodarczych. I te wielkie rzeczy źle płatne są przytem przepłacane nie pod wszelką masę. Ostatni kongres pracowniczy wyniósł szereg rezolucyj, których spełnienie musiałyby wywołać nietylko powrót do olbrzymich deficytów, ale załamanie koniunktury, zanik produkcji, połączone z wzrostem bezrobocia, zachwianie waluty.

Obowiązkowo jest szturmowanie o reformę administracji nie dopuszczając do rozrastania się etatów, nie chwaleń ustaw, które automatycznie rozszerzają funkcje państwa i zwiększają wydatki osobowe. Stoimy więc wobec dylematu: jeżeli chcemy mieć urzędników zdolnych i dobrze płatnych musimy iść na uproszczenia administracji; ustawodawstwa, na ograniczenie funkcji państwa. Jeżeli chcemy w tem tempie, jak dotychczas, rozszerzać funkcje państwa i kadry urzędników, będziemy tworzyli zastępy niezadowolonych i w bardzo bliskim czasie zamknemy sobie możliwość utrzymania równowagi budżetowej, załamanie produkcyj i waluty. Ta jedyna bitwa, którą w życiu przegrał wielki Marszałek, musi być w końcu po tylu doświadczeniach i stratach wygrana. Wygranie tej bitwy nie może być dla nikogo obojętne, ale w pierwszym rzędzie zainteresowani są w wygranej tysiączne rzesze pracowników państwowych.

BUDOWA C.O.P. WINNA BYĆ PROWADZONA OGLEDNIE

Mówca docenia w całej rozciągłości budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, ale ma wrażenie, że w tym dziele planu inwestycyjnego nie może mieć decydującego głosu jedynie problem finansowy. Tam gdzie obronność kraju nie jest czynnikiem decydującym,

wokackie i sądy dyscyplinarne przez okres 3 lat. Pierwsza Naczelna Rada Adwokacka wybrana będzie w miesiąc po wejściu w życie nowej ustawy. Naczelna rada składać się będzie z 3 delegatów wybranych przez poszczególne Izby Adwokackie, 12 adwokatów powołanych do niej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem Naczelna Rada dokooptuje 6 członków z pośród adwokatów w Warszawie.

Nowa Naczelna Rada Adwokacka ma do dwóch miesięcy powołać okręgową Radę Adwokacką i sądy dyscyplinarne.

Następne posiedzenie odbędzie się w przyszłym tygodniu. Będzie to ostatnie posiedzenie komisji poświęcone tej sprawie.

90 proc. ludności Rumunii wyowiedziało się za nową konstytucją

BUKARESZT Pat. Wczoraj wczoraj po zakończeniu plebiscytu ulicami miasta przemarszerowały olbrzymie pochody ludności celnącej z pochodnią na plac przed pałacem królewskim. Manifestanci na wiadomość o olbrzymim sukcesem głosowania powszechnego, wznosili entuzjastyczne okrzyki na cześć króla Karola, który ukazał się na balkonie, dziękując za owację.

Agencja Rador donosi również, że podobne manifestacje odbyły się we wszystkich miastach w kraju. Na wzię-

zię ludność rozpalala ogniska na znak radości spowodu rezultatu referendum.

Według obliczeń z godz. 1 min. 30 udział głoszących w plebiscycie wyniósł 4.300.723, reprezentując 92,51 proc. uprawnionych do głosowania. Z liczb tej 4.295.308 głoszących wypowiedziało się za konstytucją, czyli 99,88 proc. oddanych głosów. Przeciw nowej konstytucji wypowiedziało się 5.415 głoszących, a zatem 0,12 proc. ogółu oddanych głosów.

Polowanie w Białowieży

BIAŁOWIEŻA. Pat. Drugi dzień polowania reprezentacyjnego w puszczy białowiejskiej z udziałem P. Prezydenta RP i feldmarszałka Goeringa odbył się przy sprzyjających warunkach atmosferycznych.

Po 3-cim miocie P. Prezydent RP. podejmował swych gości śniadaniem w przenośnym pawilonie myśliwskim, poczem myśliwi udali się na następne stanowiska.

Feldmarszałek Goering ustrzelił 8 dzików.

Ogółem w czasie dzisiejszego polowania, które skończyło się około godz. 17,15 padły 22 dziki i 2 rysie.

Po zakończeniu polowania ubitą zwierzynę zawieziono przed pałac Pana Prezydenta RP. Tu na specjalnie zmontowanych rusztowaniach z drzewa, przybranych bogato zielenią, gajami i służbami na wywiesili trofea myśliwskie dwudniowego polowania reprezentacyjnego w puszczy białowiejskiej. Nad szeregiem dzików zawieszony jest wspaniały okaz wilka, po którym obu stronom wiszą cztery rybie. O samej górze w obramowaniu zieleni widnieje napis czerwonymi literami na białym tle: „Puszcza Białowieńska 1938 r.”

O godz. 20,45 goście wychodzą na plac przed pałacem. Pan Prezydent RP w towarzystwie feldmarszałka Goeringa zbliża się do „rozkładu zwierzyny”, z nim posępują: niemieccy podsekretarze stanu Koerner i Alpers, ambasadorowie Moltke i Lipski, generałowie Schally i Fabrycy, minister Łepkowski, szef protokołu dyplomatycznego Romer dyr. Nejman, inż. Knothe oraz inni myśliwi, którzy brali udział w dwudniowym polowaniu reprezentacyjnym w puszczy białowiejskiej.

Do Pana Prezydenta RP podchodzi inspektor Dubrawski, który prowadził polowanie i melduje. Panie Prezydencie. Kierownik oddziału łowieckiego Dubrawski ma zaszczyt zameldować Panu Prezydentowi, że w wyniku dwudniowego polowania w kiejniesz puszczy białowiejskiej ubito 49 dzików, 6 rysów, 1 wilka i 2 lisy. Ogółem odda no 234 strzałów.

Nadchodzących myśliwych witają hymn św. Huberta odegrany przez straż łowiecką na trąbkach. W tym momencie zapalono w wysokich koszarach huczycia, oświetlając zwierzynę. Feldmarszałek Goering podchodzi do swych trofeów i ogląda je w towarzystwie Pana Prezydenta z dużym zainteresowaniem.

W czasie oglądania „rozkładu zwierzyny” straż łowiecka gra bez przerwy na trąbkach myśliwskich sygnały: „na śmierć rysia”, „na śmierć wilka”, „na śmierć dzika” i „na śmierć lisa”.

S. p. gen. Maksymowicz Raczynski

WARSZAWA. Pat. Zmarł dnia 24 lutego s.p. gen. brygady Maksymowicz Raczynski Włodzimierz urodził się 1891 r. w Przemyślu. Po ukończeniu szkoły średniej w Krakowie studiował prawo na uniwersytecie Jagiellońskim. Od r. 1910 pracuje w tajnej organizacji „Armia Polska”. W r. 1912 wstąpił do polskich drużyn strzeleckich w Krakowie, pełniąc kolejno funkcje instruktora, adjutanta komendanta i kregu, wreszcie komendanta kompanii oficerskiej. We wrześniu 1914 wstąpił do 5 p. Leg. Bierze czynny udział m. in. w bitwach pod Winiarami, Trzywłotami, Łowczówkiem, „Zostuchówką” i in. W lipcu 1917 r. Internowany przez władze okupacyjne w Beniaminowie.

Po odrodzeniu państwa polskiego odchodzi na front ukraiński jako szef sztabu grupy płk. Berbeckiego. Następnie jako dowódca 105 pułku rezerwy walczy na froncie bolszewickim. Mianowany w 1924 r. pułkownikiem pełnił kolejno funkcje dowódcy centralnej szkoły podoficerów piechoty, dowódcy kowieńskiego pułku strzelców, notem dowódcy 18 pp. W r. 1930 mianowany został generałem brygady.

JERZY HOPPEN

Szkoła Sztycharstwa w dawnym Uniwersytecie Wileńskim



Portret ks. Stanisława Radziwiłła. Sztuch L. Tarasewicza ok. 1690 r.

Sztuka graficzna, tak nierozdzielnie związana z drukarstwem, istniała i rozwijała się równocześnie z nim. Drzeworyt lub miedzioryt w postaci winjety, karty tytułowej, czy ilustracji, towarzyszył zawsze książce podnosząc jej estetyczny wygląd, oraz zalety tej oficyny drukarskiej, z której książka wyszła. Tak też było i w Wilnie.

Poziom kultury artystycznej wileńskich sztucharzy od końca 16 wieku był najrozmaitszy, gdyż byli to ludzie niezależni, kształceni przygodnie. Nazwiska ich wykazują przeważnie pochodzenie miejscowe, — odsetek imion cudzoziemskich jest bardzo niski, jakkolwiek i ci, mogli być rodowitymi Wilnianami. Pod tym względem grafikę wileńską należy uznać za rodzimą i istotnie ma ona wyraźne cechy swoiste.

Do końca 18-go wieku grafika wileńska jest nieorganizowana i dlatego dość trudno ją zbadać. Spotykamy przeważnie tylko luźne odbitki w pretensjonalnych panegirach, tłoczonych w pośpiechu i okazyjnie.

Najlepsze okazy miedziorytów oraz drzeworytów, znajdujemy w wydawnictwach wileńskich, odbitych na przełomie wieku 17 i 18-go. Ilustracje i winjety tego okresu mają cechy wspólne z panującym wówczas stylem późnego baroku — i niewątpliwie graficy tutejsi zapożyczali swe zdobnicze motywy z ozdób architektonicznych, widzianych po wileńskich kościołach i pałacach, a wykonanych przez znakomitych plastyków.



Autoportret I. Rustema (as karowy), akwaforta B. Kieslinga.

Do najwybitniejszych sztucharzy tego okresu, wśród przeszło 60 imion, zaliczyć należy niewątpliwie Leona Tarasewicza, którego miedzioryty stoją na ogólnym poziomie europejskim, wykazując niepospolitej jego zdolności. Szczególnie sztychowane jego portrety są bardzo dobre. Tarasewicz pracował w Wilnie od roku 1680 do 1720 w przybliżeniu. Po nim w kilkanaście lat później, na czoło wybił się Franciszek Balcewicz, sztuchujący przez ważne drobne obrazki świętych. Wcześniej niż on Tomasz Makowski może być również zaliczany do grafików wileńskich.

Trzeba zaznaczyć, że sztucharze wileńscy promieniowali swą sztuką daleko na wschód poza Wilno i mieli nawet zamówienia do wydawnictw moskiewskich. Nazwiska ich spotykają się na równi z innymi polskimi, jak bracia Goczemski, Strzelbicki i inni.

Pracowali oni w najrozmaitszych oficynach drukarskich, a najbogatsza w Wilnie drukarnia O.O. Jezuistów Akademicka, mająca najwięcej zamówień, najczęściej ich angażowała. Był to bowiem wielki zakład drukarski, kierowany wprawą ręką jakiegoś dyrektora, znawcy sztuki drukarskiej, a możliwie, że i grafika.

Istotnie, pierwsza wiadomość o takim kierowniku, albo „prezesa” jak go wówczas zwano, dochodzi nas z 1760 roku, kiedy to był nim Ignacy de Eggenfelder, miedziorytnik i malarz jednocześnie, protegowany ówczesnego rektora akademii Marcina Poczebotta. Eggenfelder współpracował z akademją, i był specjalistą od precyzyjnych wykresów matematycznych i astronomicznych. Ślady jego pracy odnajdujemy w materiałach drukarskich do 1780 roku. Po nim, po krótkiej przerwie, prezesem drukarni stał się prawdopodobnie Izidor Wejss.

Wejss, będąc pracowitym i płodnym sztucharzem, zwracał na siebie uwagę władz ówczesnej Szkoły Głównej, przy której już od początku istniała Szkoła Sztucharstwa. Wszakże dopiero w 1806 roku, t.j. już za czasów Uniwersytetu Cesarskiego mianowany on został prezesem tej szkoły. Zdolny i dobry fachowiec nie posiadał jednakże żadnego tytułu naukowego.

Stan taki, przez ówczesne władze uniwersyteckie musiał być uważany za przejściowy, gdyż w roku 1810 powołano na katedrę sztucharstwa Jana Saundersa, Anglika z pochodzenia, profesora zwyczajnego sztucharstwa i literatury sztuk pięknych w Petersburgu. Saunders zjechał do Wilna nie sam. Przywiozł on ze sobą również młodego i utalentowanego sztucharza, Polaka, Michała Podolińskiego, artystę malarza i grafika z ukończonym stopniem akademika w Petersburgu.

Saunders od razu zabrał się energicznie do pracy. Obejmując katedrę sztucharstwa z gruntu zmienił system nauczania po swym poprzedniku Wejssie, który miał zaledwie trzy godziny ćwiczeń tygodniowo. Uniwersytet ogłosił program nauki profesora Saundersa w następujących słowach:

„Uczniom sztuki sztucharskiej w robotach przewodniczyć będzie codziennie od godziny 8-jej rano do 1-jej po południu, prócz niedziel. W poniedziałki i środy od godziny 5 do 7-jej wieczorem, wytłumaczający wyrazy używane w sztukach, wykładając będzie w języku francuskim sztuk wyzwolonych początki, wzrost, stan kwitnący, odmiany i upadek, naprzód za dawnych narodów, osobliwie u Egipcjan, Etrusków, Greków i Rzymian, potem odrodzenie się ich we Włoszech, wymieniając różne szkoły, które tam kwitnęły, przejdzie dalej do Niemiec, Francji, Hiszpanji, Holandji, Anglii i Rosji i stan oraz losy sztuk w tychże narodach opisać. Nakoniec każdej w szczególności sztuki, jako to: rzeźbiarstwa, malarstwa i sztucharstwa wpływ na obyczaj i poler życia, oraz rozmaity ich użytek w polityce, handlu, historii i literaturze okazać.”

Jako człowiek niezwykle wykształcony prof. Saunders, dr. filozofii i członek dwóch akademii, Petersburskiej i Królewskiej w Sztokholmie, prócz nauki w uniwersytecie zajął się podniesieniem ogólnej kultury artystycznej w Wilnie. Urządzał wystawy, miewał odczyty, pisał artykuły, wglądał w zabytki. Energiczny, ruchliwy, zapobiegliwy i z dużym zmysłem społecznym — on to był właściwym twórcą wileńskiej Szkoły Sztucharstwa.

Dokoła niego i młodego Podolińskiego zogniskowało się całe niemal życie artystyczne. Do przybycia Saundersa stan sztucharstwa pod kierunkiem jego poprzednika Wejssia, był opłakany, nie wychodząc poza obręb rzemieślniczej pracy, związanej ściśle z drukarstwem. Szczególnie sprawa odbijania okazalszych sztuchów była

w zaniedbaniu, stanowiąc istotne zagadnienie w tej dziedzinie.

Stara prasa miedziorytnicza była uszkodzona. Jeszcze w roku 1807 sprowadzono do Wilna specjalistę do odbijania sztuchów niejakiego Giovanni Romani, Włocha z Fiezole. Ten wszakże nie miał do roboty powodu defektu w prasie. To też aż do 1816 roku lepsze prace wysyłano nawet do Petersburga w celu utrzymania odbitek. Taki stan strony technicznej wydaje się nieco dziwny, gdyż jak wiadomo prasa miedziorytnicza jest niezwykle prosta w swej konstrukcji. Być może więc, że była to poprostu złośliwość Giovanni Romani'ego, który z reperacją tej maszyny nie śpieszył się, a mógł przecie powołać do tego poprostu zreczniej szego ślusarza, czy kowala.

Srodki do prowadzenia szkoły były skąpe, lecz profesor Saunders robił wszystko, aby ją rozwijać. Jeżdżąc co roku do Włoch dla poratowania swego wątłego zdrowia, przywoził stamtąd piękne okazy rycin, t.j. miedziorytów, służących za wzory dla uczniów, sprowadzał odlewy gipsowe do rysunku i dzieła z zakresu historii sztuki.

Saunders pierwszy w owym czasie zwrócił uwagę na niepospolite wartości obrazów Szymona Czechowicza, znajdujące się w Wilnie i zainteresował nimi ogół, pisząc rozprawę o jego życiu i czynach w „Dzienniku Wileńskim”. Dzięki jego staraniom zajęto się odrestaurowaniem obrazów Czechowicza św. Ignacego, znajdującego się w Katedrze i św. Rafała w kościele św. Rafała.

W czasie swego ostatniego pobytu we Włoszech w 1819 roku Saunders tak zapadł na zdrowiu, że lekarze odradzili mu powrót do Wilna, ze względu na północny klimat. Pozostał więc we Włoszech na stałe, i tam też życie zakończył w roku 1825.

Stosownie do jego zleceń, kierownictwo Szkoły Sztucharstwa objął wówczas Michał Podoliński, artysta fachowo przygotowany bardzo gruntownie. Wykonał on mnóstwo prac w Wilnie i poprzednio w Petersburgu kopując w sztuchach obrazy z galerji Ermitażu. Rytował portrety profesorów, własne kompozycje, oraz ilustracje do dzieł naukowych, wydawanych przez Uniwersytet z zakresu archeologii i historii naturalnej. Współpracowali z nim i inni uczniowie Saundersa jak: Szezyngier, Kalusz, Ważyński, Majewski i Kiesling. Dlaczego jednak Podoliński nie otrzymał



Miedzioryt prof. Saundersa wg. rysunku Damela.

tytułu profesorskiego, mając po temu kwalifikacje, ani nawet prezesury Szkoły Sztucharstwa — pozostaje to niewyjaśnione, tembardziej, że był to najwybitniejszy grafik owych czasów nie tylko w Wilnie, ale i w całej Polsce.

Po śmierci Saundersa na nauczyciela sztucharstwa powołano Fryderyka Lehmana, dobrego technika, lecz artystę, bez kwalifikacji naukowych. To też do pomocy został mu przydzielony Bogumił Kiesling, który po powrocie z zagranicy, gdzie uzupełnił swe wychowanie artystyczne, otrzymał tytuł adjunkta. Kiesling łącznie z Lehmanem prowadził Szkołę około siedmiu lat, aż do zamknięcia Uniwersytetu t.j. do 1832 roku.

Bogumił Kiesling, który jeszcze za czasów Wejssia podpisywał swe prace jako Gottlieb Kiesling, współpracował jeszcze przy Szkole Sztucharstwa od początku przy Wejssie i blisko współżył z jego rodziną już i po zamknięciu uniwersytetu, dzieląc z nią niedolę pod władzą zaborczą.

Wileńska Szkoła Sztucharstwa tworzyła ognisko artystyczne, przy którym skupiała się cała ówczesna młodzież hołdująca sztuce. Prawie wszyscy artyści malarze zgromadzeni na ówczesnym Wydziale Sztuk Pięknych koło Rustema i Smuglewicza, jakby z reguły próbowali swych sił, w grafice, a jeśli sami nie rytowali, to przynajmniej projektowali rysunki do sztuchów. Dama, Smokowski, Kanuty Rusiecki także chwyłali się rylca, a sam Rustem zaprojektował nawet zabawne karty do gry, wykonane w akwaforcie przez Kieslinga. Są one dość znane i polegają na tem, że każda z kart wyobraża jakąś scenę rodzajową, w którą wpłątano oczka żołędzia, dzwonki, czy czerwieni, stanowiących jakiś fragment obrazka. Jest wśród nich nawet autoportret Rustema, gdzie jego turecki fez czerwony, wgląda jak as karowy. Ten jego egoizm był sztucznym oczywiście, bo już od lat dziecińczy z Konstantynopola przywieziony do Polski — w Warszawie się kształcił u Norblina i Bacciarelli'ego.

Przegląd prac graficznych dawniej Szkoły Sztucharstwa w ży-

wy sposób obrazuje ówczesne życie akademików, zainteresowania ich i problemy techniczne. Biję z nich gorące przywiązanie do swej uczelni i stałe podkreślanie swej łączności ze szkołą. Nawet na swych świetnych pracach zagranicznych z Medjolanu Kiesling nigdy nie omieszkął wyrytować: „Dessiné et Gravé par B. Kiesling, élève de l'Ecole de Gravure de l'Université de Vilno”, czyli rysował i rytował B. Kiesling, uczeń Szkoły Sztucharstwa Uniwersytetu Wileńskiego.

Z chwilą zamknięcia Uniwersytetu Szkoła Sztucharstwa przestała. Od tej chwili nie pojawił się już w Wilnie ani jeden nowy miedzioryt. Dawni jej uczniowie rozproszyli się po całym świecie, prześladowani przez władze zaborcze, niewoleni do składania policyjnych raportów o przebiegu swego prywatnego życia.

Piękna sztuka sztucharska zamarta ustępując miejsca łatwej, taniej i banalnej litografji, uprawianej przeważnie przez przedsiębiorców, pobawionych ambicji artystycznych.

Dopiero równo w sto lat potem w 1931 roku, staraniem ś.p. profesora Ferdynanda Ruszczycy przy Wydziale Sztuk Pięknych wskrzeszonej Wszechnicy Batorskiej, utworzono Zakład Grafiki i Zdobnictwa, utrzymujący dawną tradycję wileńską i mieszczący się w tych samych odwiecznych murach.

JERZY HOPPEN



Portret Biskupa Stroyanowskiego wg. I. Rustema. Rytował Izidor Wejss



Akwaforta W. Smokowskiego

Proces kanonizacyjny błog. Andrzeja Boboli

Nieurzędowa prasa watykańska różniła w tych dniach wiadomości, że Ojciec św. zamierza kanonizować w niedzielę wielkanocną męczennika polskiego bł. Andrzeja Bobolę. Już podobno zainteresowanie w kraju ogromne — opowiadają przynajmniej o kilku tysiącach pielgrzymów, którzy mają przybyć na uroczystości kanonizacyjne do wiecznego miasta. Pomyślałem sobie, że warto będzie przy tej sposobności poznać bliżej maszynę, że tak powiem „świętą twórczą“, to jest wnikać w tajniki procedury prowadzącej do ostatecznego aktu uznania kogoś za świętego. W tym celu zrobiłem mały wywiad z jednym z wybitnych monsignorów, znawców prawa kanonicznego, i to, co mi opowiedział streszczam.

Za Tybrem, na placu św. Karliksta, w dość obskurnej copperskiej dzielnicy, stoi monumentalny gmach „Świętych Kongregacji Rzymskich“. Gmach nielada, i nie jedno polskie ministerstwo chętnieby się zamieniło z owymi Kongregacjami na mieszkanie. Zbudowano ten kompleks biur po zawarciu paktów Laterańskich, jak mówią za część pieniędzy wypłaconych przez Włochy papieżowi; powiadają też — ale nie wiem czy to prawda — że w pakcie była ciha klauzula o zużyciu pewnego odsetka kapitałów we Włoszech i że papież wywiązując się z tego właśnie zobowiązania ów pałac postawił. Zresztą można sobie wyobrazić, jak rozległe muszą być agendy i jak skomplikowane sprawy rządu, któremu podlega coś dwa tysiące biskupów, trzysta tysięcy zgórą księży, który prowadzi czynną politykę na wszystkich niemal dworach europejskich i ma jeszcze mnóstwo spraw innym rządowi nieznanym, jak choćby sprawy beatyfikacyjne. Gmach był potrzebny i dobrze, że wygląda tak nowoczesnie i po europejsku. Po szerokich korytarzach kręca się typowi woźni w liberjach z teczkami aktów, warczą maszyny do pisania, dzwonią telefony — przez niedomknięte drzwi widać wygodne fotele i szerokie biura. Zupełnie jak u nas, wyjąwszy, że zamiast panów w krawatach i tuzinkach urzędują tam „monsignorzy“, długie zazwyczaj (wcale nie pekatę, jak ktoś mógłby przypuszczać, ale właśnie długie i chude) postaci w czarnych, dość zużytych sutannach. Ten fatalny stan sutan wielkich dygnitarzy najbardziej mnie może uderzyć; oni pysznie ubierają się na parady we fiolety i purpury, z wspaniałymi krzyżami i łańcuchami, ale na codzień nie różnią się od bardzo pospolitych proboszczów wiejskich. Może tylko dużo grzeczniejsi, niezmienne uprzedzający i prosi w obejściu. To wszystko niemal Włosi, a Włosi są właśnie tacy.

Ala mniejsza ze stroną zewnętrzną. Jak się robi świętych? Właściwie wcale się ich nie robi, bo jak mnie mój monsignor pouczał, świętym się jest, albo nie jest od razu po śmierci i na to żaden papież nie poradzić nie może. Jeden Bóg o tem rozstrzyga bezapelacyjnie i na zawsze. Papież wcale więc nie robi świętych, ale ogłasza tylko, że są świętymi i pozwala się do nich publicznie modlić.

Pod tym względem różniła się kilka „rang“. Najniższy stopień, to „Śługa Boży“ (w Polsce mówią także o kobietach „Śługa Boża“, ale to chyba szpetny błąd bo „sługa“ jak „wojewoda“ i „starosta“ jest rodzaju męskiego). Takim sługą Bożym może zostać każdy i jest nim od początku procesu. Np. możnaby, powiedzmy, Żółkiewskiego nazwać Sługą Bożym i nikt tego nie zabroni. Co więcej, do tego „sługi Bożego“

wolno się także modlić, prosić go o łaski itd. — ale to już całkiem prywatnie. Gdyby — co nie daje Boże — ktoś wpadł na niebezpieczny pomysł sprawienia mu obrazu w kościele — przypadek! Proces zabity raz na zawsze. To — powiada mój rozmówca, ważna rada dla tych, co chcą świętych robić: nie zawleć gorliwości, żadnej czci publicznej, bo wtedy sprawie „kark się kręci“. Dokładnie powiedział: „si ha un pasticcio“ — „ma się pasztet“. A więc drodzy czytelnicy, nie sprawiacie Sługom Bożym obrazów w kościele, bo będzie pasztet.

Sługę Bożego bierze pod swoją opiekę biskup stojący na czele diecezji, w której on umarł czy urodził się i jeśli uzna, że można coś z tego zrobić, zaczyna się procedura. Najpierw Eksceklencja mianuje tak zwanego postulatora, na którego przelewa wszystkie swoje prawa jako strony w procesie. „Strony“ w najściślejszym tego słowa znaczeniu, skoro proces jest regularnym sporem między owym postulującym delegatem biskupim „advocatus diaboli“, „promotorem wiary“, czemś w rodzaju oskarżyciela publicznego. Jeden chce Sługę Bożego beatyfikować, drugi dowodzi, że wszędzie w procesie są nieformalności, i że sam Sługa Boży był obarczony setką conajmniej paskudnych wad. Nie widziałem z bliska jak to wygląda ale znowu mój monsignor mówił, że Sługa Boży czuje się, (a raczej czułyby się, gdyby nie był już u Pana Boga za piecem) jak oskarżony na procesie karnym. Całe życie mu się nicuje, wszystko w najgorszy sposób interpretując.

Proces zaczyna się od jakichś dochodzeń historycznych. Trzeba zebrać wszystkie dokumenty, dotyczące życia Sługi Bożego i to nie byle jakie, ale wiarygodne odpisy przedłożone stare księgi fotografować i profesorów uniwersyteckich do pomocy dobrać (dwóch koniecznie, bo jeden może się pomylić), wykazać czarno na białym że źródła nie kłamią, względnie co są warte. Dalej, jeśli są świadkowie, woła ich się przed sąd biskupi, pod zagrożeniem strasznych klątw jeśli by zeznali. Zresztą w tym procesie ciągle się podobno przysięga na prawdziwość i zwłaszcza na tajemnicę. Bo procedura musi być tajna. Po trzeciej przychodzi „pisma“ Sługi Bożego. Owe pisma przedkłada się w oryginale, albo w odpisie wiarygodnym i podaje gruntownemu badaniu co do treści, znowu przez dwóch fachowców, którzy, przysięgając wierne spełnienie obowiązku, piszą sążniste raporty.

Tymczasem postulator przygotowuje wielką księgę „założenie sprawy“, w której musi mianowicie wykazać, że posiadał wszystkie cnoty w „heroicznym“ stopniu. Tą księgę z różnymi innymi jeszcze dokumentami (cała procedura jest oczywiście protokołowana bez reszty) drukuje się. Adwokata diabła czyta ją, robi zarzuty które znowu się drukuje. Wtedy postulator odpiara jak może zarzuty i znowu drukuje. Razem robi się tomisko potężne, którego egzemplum mi pokazano: coś w rodzaju sporego mszału.

W międzyczasie sprawa idzie do Rzymu. Zakończono proces biskupi, a zaczyna się proces apostołski. I tutaj — dziwna rzecz — wszystko zaczyna się de capo: znowu dokumenty, świadkowie, przysięgi, dowody, że kultu nie było, pisma itd., itd. Kiedy wreszcie przebrnięto szczęśliwie wszystkie trudności rusza wielka maszyna samej „Kongregacji“: najpierw teologicznej (i „i consulti“), potem teologowie z kardynałami, wreszcie kardynałowie z sa-

myim Ojcem Świętym. Po tej ostatniej sesji papież odchodzi i myśli. Jeśli wydać mu się, że cnoty Sługi Bożego są dostatecznie wykazane w przewodzie, daje placet — i następuje awans: ze Sługi Bożego zostaje „Wielebnym“. Ciekawa rzecz, że każdego księdza za życia nazywa się przewielebnym, a po śmierci do prostej wielbności trzeba aż tyle zachodu. Ale sens jest oczywiście inny: dając dekret o heroizmie cnot, papież poświadcza coś bardzo ważnego.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że można już teraz spać spokojnie. Broń Panie Boże! Muszą być dwa conajmniej cuda, i to nie jakieś pospolite, ale autentyczne, o pisane z całym aparatem roentgenologii, zaskarżone przez promotora, bronione przez postulatora, rozważane przez dziesiątki komisji, opisane w najbar-

dziej formalny prawniczy sposób. Zastanawiało mnie jak się właściwie dałoby takie cuda wykazać? O toż podobno wszystko zależy od rzeczywistego kultu danego świętego w kraju. Dlatego postulator, obok olbrzymiej już roboty prawniczej w kurji biskupiej i papieskiej troszczy się jeszcze z równym zapałem o pobudzenie kultu w kraju danego „Wielebnego Sługi Bożego“. Rozdaje obrazki i religijki, każe się modlić zakonnikom namawia artystów, aby pięknie go omalowywali, pisarcom biegłym wkłada pióro do ręki, uczonych za klina, aby popieliali rozprawy w odpowiednim tonie, organizuje akademie, kazania, i tak dalej.

Kiedy cuda już stwierdzone urzędowo, po licznych jeszcze zebraniach i naradach Kongregacja wydaje wreszcie wyrok „de tuto“ że można bezpiecznie przystąpić do beatyfikacji. Ale błogosławie-

nym zostaje nasz wielbny Sługa Boży dopiero w chwili, gdy papież go za takiego ogłosi w Bazylice św. Piotra. Jest przy tem piękna i wzruszająca ceremonia, bo odslania się obraz nowego błogosławionego nad ołtarzem, i papież z setką tysięcy ludzi zwykle asystujących mu w ten dzień pada na kolana, wzywając nowego patrona w litanii do wszystkich świętych.

Ostatni wreszcie stopień to wreszcie „święty“. Bo błogosławiony jest tylko człowiekiem do którego wolno w niektórych djecejach czy krajach modlić się, ale który, że tak się wyrażę, urzędowo świętym nie jest. Dopiero kiedy przedłożono jeszcze dwa cuda i spełniono nowych mnóstwo formalności (między którymi na uwagę zasługuje plik podań o różnych znakomitościach), następuje właściwa kanonizacja z niezmierną uroczystością i „błogosławiony“ sta-

je się „świętym“. Na Wielkanoc będziemy więc mieli kanonizację błog. Andrzeja Boboli, męczennika — jezuitę. Aby oszczędzić sił Ojca św., bardzo niechętnie, urządza się równocześnie jeszcze dwie inne kanonizacje, jednego Hiszpana i jednego Włocha. Ale ów Włoch jest mało znany a Hiszpan nie przyciągnie swoich rodaków, zajętych wojną domową — na pierwszym planie stać więc będzie Polak. Dobrzeby było, gdyby Polska jak najliczniej stawiała się na tę uroczystość — i warto bo będą wspaniałe i wypadki, abyśmy się nie kompromitowali małą liczbą pielgrzymów przed innymi. Byłby naprawdę wstyd, gdyby Hiszpanie zdobyli się na więcej. W Rzymie wra już przygotowania do przyjęcia pielgrzymki, daj Boże, aby było kogo przyjmować.

EMIL MAJERSKI.

JEAN GALTIER - BOSSIÈRE

HISTORIA WIELKIEJ WOJNY

Poincaré i Izwolski

W sercu rosyjskiego ambasadora nurtowała chęć powetowania sobie upokorzeń, których mu przyczynił Aehrenthal, wyprowadzając go z polu. Starał się więc, zresztą bezskutecznie, nakłonić De Selves, ministra spraw zagranicznych przy gabinecie Caillaux, aby ten zaakceptował zajęcie Bosforu przez Rosję. W następstwie poniesionej porażki doszedł do wniosku, iż ciężko, które tak bardzo pragnął pozyskać rząd carski, stanął otworem przed flotą rosyjską tylko w razie ogólnego przewrotu. Ale czyż Francja pójdzie na rękę z Rosją na wypadek bałkańskiego zatargu?

Gdy tylko Poincaré doszedł do władzy, Izwolski zaczął usilnie zabiegać o odwołanie z Petersburga francuskiego ambasadora Georges Louis, który podobnie jak Crozier w Wiedniu, bronił zażarcie pokoju i psuł mu całą jego politykę. Lees Georges Louis miał szeroko rozgłoszone stosunki: bronił się wciąż ignorując prasę i pozostawał na swym stanowisku, chociaż dui jego były już policzone. Tak więc Izwolski mógł się tylko pocieszać, że „wrzód ten wkrótce już pęknie“, i stwierdzić iż Louis „niedługo zostanie skreślony z listy mieszkańców Petersburga“. I rzeczywiście, w parę miesięcy później został on odwołany i zastąpiony przez Delcassé, który, podobnie jak Izwolski, miał niezłatwione porachunki, dla odmiany jednak z Niemcami.

Crozier, ambasador w Wiedniu, również odwołany zauważył z goryczą: — „Wstrzymywaliśmy dotąd wszystkimi siłami niecierpliwie zabieg, zmierzający do pogrążenia Europy w morzu krwi“.

Siódmego czerwca 1912 roku Izwolski w liście do rządu określił Poincarégo:

— „Jeśli, oby Bóg nas przed tem chronił, wybuchnie jakiś międzynarodowy zatarg, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi mieć go po swojej stronie i móc korzystać z jego energii i decyzji. I dlatego trzeba się liczyć z jego chorobliwą miłośnością własną“. To też przy pierwszej okazji ambasador postarał się wybać od ostrożnego prezydenta, jakoby ten zajął postawę w razie wybuchu zamieszek na Bałkanach: — Na zakończenie Poincaré zapewnił mnie, iż rząd francuski bierze pod uwagę możliwość wszelkiego rodzaju zmian, które mogą niebawem nadejść; zdaje on sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że niektóre wydarzenia, jak np. zgnięcie Bułgarii przez Turcję, albo zaatakowanie Serbji przez Austro-Węgry, mogą zmusić Rosję do zaniechania biernej postawy i rozpocząć na pierwszy akcję dyplomatyczną, a potem wojskowej interwencji przeciwko Turcji czy też Austrii. Stosownie do zapowiedzi, otrzymanych przez nas od rządu francuskiego, zostaje nam zapewniona pomoc dyplomatyczna jak najszybsza i najbardziej energiczna ze strony Francji. Ale w obecnej fazie wydarzeń rząd Republiki nie spodziewa się otrzymać od parlamentu i opinii publicznej aprobaty i zezwolenia na jakiegokolwiek posunięcia o charakterze wojskowym. Gdyby jednak konflikt z Austrią pociągnął za sobą interwencję armji niemieckiej, — rząd francuski już

zawczasu uznaje, że byłoby to „casus foederis“ i nie zawahałby się ani chwili z wypełnieniem swych obowiązków względem Rosji“. (Z depeszy Izwolskiego do Sazonowa).

Dwudziestego piątego października ambasador zdążający wytrwale do realizacji swoich przedsięwzięć, mógł już zakomunikować swojemu rządowi, że rząd francuski powoli skłania się do jego zamierzeń: —

— „Francja, która dotąd uprzedzała nas stale, iż wydarzenia lokalne, ściśle biorąc — wydarzenia rozgrywane się jedynie na terenie bałkańskim, nie mogą spowodować z jej strony nie poza zwykłą interwencją dyplomatyczną, teraz zaczyna zwolna nabierać przekonania, że polityka zaboreza Austrii może naruszyć ogólnie — europejską równowagę, a tem samem mieć wpływ na ich własne interesy. Nie zapomniałem zwrócić Poincaré'emu uwagi, iż proponując rozważyć wspólnie z Anglią sposoby niedopuszczenia do podbojów Austrii, pozwolił tem samem zastanawiać się nad praktycznymi konsekwencjami proponowanego przez niego układu; z tego odpowiedź widać, że zdaje sobie doskonale sprawę, iż Francja może być na tem tle wciągnięta do działań wojennych“ (z depeszy Izwolskiego).

Drugiego listopada 1912 roku dorzucił z pewnego rodzaju zadowoleniem:

— „W chwili decydującej, oby nadesza jaknajpóźniej, od niego zależeć będzie bardzo wiele. Z drżeniem myślę o tym, że stało, gdyby na jego nieścisłości, w czasach tak niebezpiecznych w jakich się teraz znajdujemy, znalazł się na czele francuskiego rządu np. taki Caillaux, albo Clemenceau. Nie trzeba zapominać, że Poincaré musi walczyć z bardzo wpływowymi elementami w łonie swej własnej partji, które są na wyraz niechętnie ustosunkowane do Rosji i które głoszą zupełnie otwarcie, że Francja nie powinna dać się wciągnąć do wojny z racji wypadków bałkańskich“. I 22 listopada za pewnia: — „Jeżeli, co nie daje Boże, krwawo zamieszki wybuchną, całą sprawę wezmą w ręce ludzie o tęgich głowach stojący na czele Gabinetu, a mianowicie: Poincaré, Millerand i Delcassé i wtedy powinniśmy czuć się szczególnie, że właśnie z nimi będziemy mieli do czynienia, a nie z któryś z przygodnych polityków, którzy tak często się zmieniali na czele francuskiego rządu w ciągu paru ostatnich lat“.

Jeszcze w ciągu tego samego miesiąca Poincaré i rosyjski ambasador za komunikowali sobie nawzajem treść tajnych traktatów: Izwolski odstąpił Poincaré'emu treść rosyjsko — włoskiego traktatu Racconigui'ego w sprawie bałkańskiej, a Poincaré ze swej strony pozwolił mu przejrzeć treść tajnego układu francusko — włoskiego, na mocy którego Włochy — w zasadzie związane zawsze w pierwszych li-nijach z Austrią i Niemcami — zaprzęstały wszelkich przygotowań zarówno defensywnych jak ofensywnych nad granicą francuską i wszystkie wysiłki skierowały na umocnienie swych pozycji na austriackiej granicy“.

Nowe „rozmowy“ wojskowe francusko-angielskie

W 1904 roku w następstwie „rozmów“ prowadzonych przez wojenny sztab i marynarkę francuską i angielską, została nawiązana techniczna po-

rozumienie bez żadnych poprzednich umów i traktatów przeprowadzonych w Parlamencie angielskim czy francuskim. W roku 1906, według pułkownika Repeatingtona, zostało postanowione, iż w wypadku pogwałcenia przez Niemcy neutralności Belgji, Anglija będzie mogła przetransportować dwie dywizje do Namuru trzeciego dnia od chwili ogłoszenia mobilizacji, a trzynastego dnia — całą resztę do Anvers. W 1910 roku Anglija zapewniała, że dwunaste go dnia po ogłoszeniu mobilizacji będzie w stanie przesać do Francji 160 tysięcy wojska. „Rozmowy“ te nie miały wcale charakteru „konwencji“ (któreby musiały być zatwierdzone przez Parlament). Były to raczej luźne plany, które służyły za wyjątek ewentualnej współpracy, ale ani jeden z obu rządów nie podpisał w tej sprawie żadnego dokumentu.

W 1912 roku Sztab powziął nie zwykłe ważną decyzję — nowy rozkład sił morskich miał wyglądać tak: Anglija miała wycofać flotę z morza Śródziemnego i skierować ją na morze Północne, podczas gdy flota francuska miała przejechać z Brestu do Tulonu. Francja pozostawiała wyłącznie Anglii pieczę nad swym północnem wybrzeżem, zdawała się być przekonana, że Anglija podtrzyma Francję w razie wojny niebezpiecznej.

Właśnie w listopadzie 1912 r. parlament belgijski zwołał na rządanie króla tajne posiedzenie, aby uchwalić na wielką miarę zakrojony program wojskowy podnoszący liczebność armji do 340 tysięcy żołnierzy (cyfra zupełnie wystarczająca dla kraju o 7 milionach mieszkańców, którego neutralność została zagwarantowana przez pięć państw).

Wreszcie Rosja zwróciła się do Giełdy francuskiej z prośbą o przyjęcie papierów wartościowych na sumę 200 milionów rubli; rząd francuski przysłał na to, ale pod dwoma warunkami: 1) budowa na objęt natychmiast ważnej linje strategicznej, którą Sztab uważał za konieczną, a także 2) Rosja ma po większą dotychczasową liczbę żołnierzy. Rząd rosyjski przysłał na to; roczny kontyngent został podniesiony z 445 tysięcy do 580 tys. ludzi, a czas służby przedłużono o pół roku. Rosja od roku 1914 powinna więc być mieć pod swymi sztandarami: 1.445.000 ludzi w lecie i 1.845.000 zimą.

Popłoch

Piątego października 1912 roku Austria zmobilizowała dziesięć korpusów Izwolski ostrzegł z tego powodu rząd francuski, iż teraz można już oczekiwać z dnia na dzień na decydujący krok ze strony austriackiego gabinetu: — „To wystąpienie, oświadczył ambasador, może spowodować interwencję Rosji, co skościł pociągnie za sobą automatycznie najpierw Niemcy, a potem Francję. Rząd francuski przyjął wiadomość spokojnie i z zimną krwią zdecydowany zupełnie wypełnić wszystkie zobowiązania swego przymierza. Przedsięwziął też wszystkie potrzebne środki: na froncie wschodnim mobilizacja została ogłoszona, broń przygotowana“.

Izwolski nie zapomniał też o ogromnym znaczeniu opinii publicznej: — „Rolig przez ten czas wszystkie co w mojej mocy, aby wpłynąć na prasę, i dzięki zastosowaniu odpowiednich środków w samą porę, otrzymaliśmy zadowalniające rezultaty. Jak panu wiadomo, nie wtrącam się nigdy do sprawy podziału subsydjów, tym jednak razem

czuwałem nad podziałem, w którym wzięli udział także i ministrowie (spraw zagr. i skarbu) i okazało się, że był skuteczny, osiągnął bowiem za mierzoną cel“.

I ambasador z radością stwierdza żywiliwe nastawienie francuskiej prasy: — „W rozmowach z francuskimi dziennikarzami starałem się przedewszystkiem przekonać ich, iż, pomimo całego umiarkowania i ugodowej postawy Rosji, austriackie zbrojenia i wy-maganie austriackiej dyplomacji do prowadzą w końcu do konfliktu, który się bynajmniej nie skończy w ramach oderwanych interesów Serbji, czy Rosji, lecz będzie tylko konsekwencją polityki austriackiej wspieranej przez Niemcy; te dwie potęgi zdążają do ogłoszenia hegemonji w Europie i na półwyspie Bałkańskim. Bugu dzięki myśl ta przetrwała coraz wyraźniej do umysłów różnych klas i ugrupowań, a ostatnimi czasy nie jest to już więcej podejrzenie, iż Francja zostanie wciągnięta do wojny w imię interesów obcych, ale raczej obawa, żeśmy nie za-chowali dość ostrożności wobec zagrożenia dotyczącego wszystkich a więc prestiżu całej Ententy“.

Postawa Niemiec

Przy końcu 1913 roku wydawało się mogło, iż sytuacja europejska uległa pewnemu odprężeniu. Jules Cambon francuski ambasador w Berlinie pisał czwartego stycznia do Poincarégo:

— „Wilhelmstrasse, która nie umie patrzeć bystro w przyszłość i unika wojny, kiedy nie może być pewna, że uzyskane zwycięstwo pokryje ryzyko, z konieczności i z czy trzyma się w rezerwie. Okazuje ona gorące sympatie swe mu wiedełskiemu sprzymierzeńcowi; ale po drugiej stronie kulis robi co może, żeby go powstrzymać. Określa to doskonale pewne wyrażenie, które słusznie, czy niesłusznie przypisują Cesarzowi: — „Uważaj, mój panie — dzieć do arcycykiecia, austriackiego na stępcy tronu podczas ostatniego ich spotkania, zbyt wiele sobie poczynasz w imię mojej szablki“. (Poincaré: „Au service de la France“).

Cambon powtarzał także słowa kanclerza Bethmanna: — „W każdym kraju istnieje wojskowa partja, która prędko do wojny. I jeśli jakieś państwo naprawdę jej zechce, staje się niemiernioną. Na szczęście wszystkie państwa pragną pokoju“.

To ustosunkowanie się Niemiec w owym czasie potwierdza także reszta kanclerzów w Berlinie, Szwernberg w liście z 17 stycznia pisany do Sazonowa: — „Im dłużej przyszedzie się z rozglądam dookoła, tem wyrazniej dochodzę do wniosku, że Berlin za wszelką cenę pragnie uniknąć wojny i że to jego nastawienie zrozumiano na pewno w Wiedniu. W ostatnich dniach oświadczone mi także pontnie, że podczas pobytu arcycykiecia Franczka — Ferdynanda w Berlinie, rozważono możliwość zbrojnego konfliktu z Rosją i Francją, rząd jednak niemiecki odnosi się do tego rodzaju projektów bardzo nieufnie zwracając uwagę na rosyjskie przygotowania wojenne trwające w ciągu paru ostatnich lat. Z drugiej strony armja francuska, według zdania samych Francuzów, już dawno nie stała na tak wysokim poziomie jak obecnie. Jeśli zaś chodzi o Anglię, Niemcy wcale nie są pewni jej neutralności“.

Thum. Eddy

(n. c. n.)

Wystarczy porównać by przekonać się, że



MAGGI^{ego}
kostki bulionowe

są lepsze...

Czy Mińsk pamięta te dni dziejowe?

Ultimatum, wystosowane przez generała Józefa Dowbora-Muśnickiego ze względu na ciągłe napady bolszewików na oddziały polskie, nie odniosło skutku. Walki z bolszewikami miały się rozpocząć o godzinie 12-iej 12 stycznia 1918 roku, — rozpoczęły się jednak o kilka dni później, a mianowicie, 17 stycznia 1918 r., gdy bolszewicy napadli na jeden ze szwadronów 1 pułku ułanów, który maszerował z Dukory pod Mińskiem w kierunku Bobrujska. Bolszewicy i chłopcy ze wsi Turynie napadli w nocy na maszerujący szwadron, lecz zostali odparci z wielkimi dla nich stratami. Ze strony polskiej, straty liczebne były małe, ale bardzo dotkliwe, bo poległ jeden z wybitniejszych młodych oficerów, ppor. Suzin.

Rozpoczęły się walki Korpusu z bolszewikami, — rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska.

Położenie Korpusu było wyjątkowo ciężkie. Rozrzucone na olbrzymim terenie oddziały nie miały ze sobą należytej łączności i były słabe. Żołnierz był przemęczony długotrwałą wojną i częściowo zdemoralizowany pod wpływem rozkładowej agitacji bolszewickiej.

Dowództwo dokonywało koncentracji oddziałów w warunkach najcięższych, bo w okresie walk. Żołnierz musiał zdobyć się na trud największy i na hart ducha iście bohaterski. Nie wszyscy mogli odpowiedzieć tym wyjątkowym wymaganiom chwili; to też Korpus topniał. Stan liczebny Korpusu w pierwszych dniach stycznia 1918 roku wykazywał 29 tysięcy żołnierza, tworzącego nie tyle zwarte oddziały, ile kadry armii; — po 15 stycznia liczba spadła do 12 tysięcy i ciągle się jeszcze zmniejszała.

Gen. J. Dowbor - Muśnicki wydał rozkaz, pozwalający każdemu, kto nie uważa się za Polaka i nie chce walczyć za Polskę, — opuścić szeregi Korpusu. Niezdecydowani i tchórzliwi odeszli; — pozostali, z tym większym poczuciem odpowiedzialności, jaka na nich ciążyła, prowadzili nierówne walki, mające w pierwszym okresie charakter obronny.



Świeże jak z drzewa!

Jafskie
pomarańcze
i grejpfruty
są najsoczystsze

OWOC PALESTYŃSKI

Bolszewicy, mając olbrzymią przewagę liczebną nad oddziałami Korpusu, osłabionymi skutkiem rozrzużenia na wielkiej przestrzeni, nacierali ze wszystkich stron i mobilizowali nowe siły. Prezes Rady Bobrujskiej N. Brońnickij wydał histeryczną odezwę, wskazującą na okropności możliwych skutków „buntu polskich wojsk” i wzywającą „towarzyszy” do broni:

Towarzysze włościanie! Obszarnicy powstałi, by wam odebrać ziemię i swobodę. Trzeba ich zgnieść! Włościanie - żołnierze! Wy, — caście wywalczyli sobie ziemię i swobodę krwią i męką okopów, wszyscy pod sztandar czerwony! Wszyscy przeciw gwałcicielom, grabieżcom, odbierającym od was chleb, ziemię i życie!...

Tymczasem „obszarnicy”, otoczeni ze wszystkich stron przez krwawych głosicieli „wolności”, — głodni, obdarci staczali nierówne walki, wykonywając rozkazy koncentracyjny.

W nocy z dnia 2 na 3 lutego, zgodnie z rozkazem dowódcy Korpusu, został zajęty Bobrujsk. Mając pod rozkazami zaledwie 800 bagnietów, płk. Kuryło, płk. Malewicz i płk. Habich nie tylko wypędzili z Bobrujska liczną załogę, ale zabrali do niewoli pokalną ilość „czubaryków”, opalowali olbrzymie składy amunicji, zdobyli wiele cennego materiału i obsadzili wszystkie posterunki, trzymając je do nadejścia nowych sił.

4 lutego 1918 rozwiązał się Naczelny Polski Komitet Wojskowy, wyłaniając ze siebie Radę Naczelną Polskiej Siły Zbrojnej w osobach Władysława Raczkiewicza, Lucjana Żeligowskiego, Andrzeja Tupalskiego, Macieja Jamontta, Stanisława Jakowickiego i gen. de Hoeninga Michaelisa. Rada ta wydała tegoż dnia swój pierwszy rozkaz, mianując dowódcą Korpusu, gen. Dowbora - Muśnickiego Dowódcą Polskiej Siły Zbrojnej.

Zdobycie twierdzy bobrujskiej było punktem zwrotnym w walkach Korpusu z bolszewikami. Bobrujsk stał się główną bazą i punktem centralnym działań wojennych. Walki, które miały kierunek na Mińsk, po zdobyciu Bobrujska rozwijały się pomyślnie, przybierając od 15 lutego charakter walk zaczepnych. Stosunek sił był jednak stale mniej-więcej 1:20!...

Bolszewicy, doceniając znaczenie straty Bobrujska, prowadzili natarcie z dwu stron; od Mińska — Słucka (akcją kierował komisarz Kałmanowicz, Żyd ze Słucka) i od Osipowicz, gdzie rej wodził komisarz Brońnicki, Żyd, pochodzący z Polski. W kierunku Osipowicz został wysunięty oddział kapitana Jurkiewicza w sile zaledwie 200 bagnietów. Kapitan Jurkiewicz w nocy z 18 na 19 lutego uderzył znielacka na oddział teścińców i wywołał wśród nich niezwykły popłoch. Nie mające fachowych dowódców, zdemoralizowane oddziały bolszewickie nie zorientowały się w tem, że mają przed sobą tylko garstkę Polaków i rozpoczęły paniczny ucieczkę. W ręce Polaków dostał się opancerzony pociąg, cała artyleria bolszewicka, szereg samochodów, dużo amunicji.

Przerażone masy bolszewików, oszołomione klęską, którą ponie-

sły pod Osipowiczami, popłynęły w kierunku na Mińsk.

Nadchodzili najbardziej krytyczne chwile dla Polaków w Mińsku.

W Mińsku od dłuższego czasu istniała tajna polska komendantura z płk. Bielińskim na czele, która dn. 1. II. została zreorganizowana wskutek istnienia podobnej placówki wojskowej z płk. Wysockim, jako komendantem, mianowanym przez Naczpol. 1. II. nastąpiło zlanie się tych dwu grup z następującym podziałem funkcji: pracę wojskową prowadził podkapitan Ignacy Matuszewski, wywiadowczą — por. Mieczysław Lebkowski, i lekarz Hubicki, kolejową — lekarz Władysław Biernacki, łączności — Przedziecki i finansów i aprowizacji — Dybowski.

Polacy w Mińsku byli zorganizowani i mieli łączność z Korpusem. W przewidywaniu możliwości walk na terenie Mińska od dłuższego czasu gromadzono broń. Służba wywiadowcza była zorganizowana doskonale, do czego w niemałym stopniu przyczynili się dzieln harcerze.

Gdy do Mińska dotarła wieść o klęsce bolszewików pod Osipowiczami, tego samego dnia, czyli 19. II. odbyła się narada oficerów polskich w Mińsku, której wynikiem była decyzja rozpoczęcia w Mińsku akcji zaczepnej wobec przerażonych bolszewików.

Komendę miasta powierzono kpt. Ignacemu Matuszewskiemu, który występował pod pseudonimem „Topór”, szefem sztabu został dr. Wł. Biernacki — „Poraj”.

Jakiż był układ sił?

Polacy w dniu 1918 lutego r. w Mińsku mieli: w gospodach — przy ul. Felczerskiej — 80 żołnierzy i 14 karabinów; — przy Okólniej — do 100 żołnierzy; — w lokalu „Sokoła” — ppor. Malikowski z 14 ułanami, którzy dopiero zostali zwolnieni z więzienia; tamże znajdowało się do 60 Polaków - ex-żołnierzy armii rosyjskiej; w lokalu przy ul. Magazynowej znajdowało się 35 artylerzystów bez broni; poza tem były małe grupy harcerzy, ochotników cywilnych i t.p. Najsilniejszy oddział stanowił ułani w liczbie 80-ciu ludzi pod dowództwem płk. Wysockiego; ułani mieli trochę broni i posiadali nawet karabin maszynowy. Ogółem Polacy mieli do dyspozycji 343 ludzi i 27 karabinów.

Tymczasem bolszewicy mieli sześć armat, znaczną ilość karabinów maszynowych, liczebnie zaś górowali nad Polakami w sposób wprost fantastyczny, bo ilość ich wynosiła około 13.000!... Liczba ta wciąż się zwiększała, gdyż ze strony Mołodeczna i Zamirja nadchodziły nowe transporty.

O godzinie 21-iej dnia 19. lutego 1918 rozpoczęła się działalność tajna komendantura polska, mieszcząca się w domu zdrowia przy ul. Magazynowej, nr. 40. Pierwszy na miasto wyruszył oddział dr. Biernackiego, który zajął skład broni przy koszarach Skobielewskich i zabrał stamtąd cały wóz karabinów. O godz. 21, m. 30 Polacy mieli już na ulicach miasta 246 uzbrojonych żołnierzy.

W tymże czasie oddziałek z 15 ludzi pod komendą ochotnika Witolda Wańkowicza zajął arsenał, rozbiorwszy warę. Zdobyto pięć karabinów maszynowych i kilkadziesiąt karabinów, które natychmiast odesłano do komendantury, gdzie

już gromadzili się coraz liczniejsi ochotnicy.

O g. 22-iej rotmistrz Laudanski z niewielkim oddziałem zaczął się posuwać w głąb miasta, oczyszczając je od bolszewików. O godz. 23-iej komendant gospody na Okólniej, Bażewicz zorganizował oddział karabinów maszynowych, uzupełniając działania rtm. Laudanckiego.

O godz. 23-iej obsadzono najważniejszy posterunek na moście kolejowym przy zbiegu ul. Zacharzewskiej i Nowo — Moskiewskiej i rozpoczęto strzelanie z kompletu nie zdezerentowanymi bolszewikami, którzy znajdowali się na dworcu kolejowym i w wagonach licznych transportów.

O godz. 24 płk. Świerzyński organizuje oddział ochotniczy w „Sokole” i wychodzi na ulice miasta, dopomagając działającym oddziałom.

Dzień 20 lutego był dniem zwycięstwa Polaków nad bolszewikami. Już w nocy Polacy mieli naście karabinów maszynowych i wielką ilość karabinów. Zrana o g. 10-iej kpt. Niedźwiecki sformował większy — do 150 ludzi oddział z ochotników cywilnych i złuzował tymi ochotnikami zmęczonych żołnierzy na mniej odpowiedzialnych posterunkach. W południe ukazali się na ulicach miasta ułani płk. Wysockiego, mający czapki polskie i rozpowszechniający wieść, że stanowią oni straż przednią Korpusu Polskiego, który za parę godzin wkroczy do miasta.

Oszłołomienie bolszewików musiało jednak kiedyś się skończyć, — wówczas los zuchwałych ochotników polskich był łatwy do przewidzenia. Postanowiono więc wyzyskać dezorientację bolszewików i wziąć ich na kawał. Porucznik Mosiewicz, oraz pięciu ochotników przebrali się w mundury niemieckie i samochodem zajęli pod dworzec Warszawski, gdzie stało czternaście transportów bolszewickich. Udając Niemca, por. Mosiewicz przez tłumacza zażądał od bolszewików niezwłocznego opuszczenia terenu Mińska, zapowiadając, że w razie niewykonania tego rozkazu, dywizje niemieckie, mające lada chwila wejść do miasta, rozpoczną ogień.

Bolszewicy w przerażeniu rozpoczęli beładny, — paniczny odwrot!...

Mińsk został w rękach polskich!...

Zdecydowana, zwycięska ofensywa wojsk polskich, która się odbywała jednocześnie z pełnym bohaterstwem przemarszem oddziałów, koncentrujących się w rejonie pomiędzy Dnieprem a Berezyną (wówczas się odbywał słynny przemarsz III dywizji z Jelnia do Bobrujska) zachęciła Niemców do ruchu na wschód. Zdobyte Mińskie przez Polaków przyczyniło się do zetknięcia się oddziałów polskich z niemieckimi.

O godz. 10-iej rano dnia 21 lutego 1918 roku nadjechał do Mińska pociąg (lokomotywa i dwa wagony), przywożąc niemieckiego delegata, porucznika 6 pułku kirasjerów von Wilkensa. Ten oficer niemiecki udał się do polskiej komendatury, aby się porozumieć co do współdziałania. Komendant polski złożył następujące oświadczenie na piśmie:

Na pańską prośbę, aby działalność moja, jako komendanta wojsk polskich w Mińsku, prowadzić nadal, mam zaszczyt

PIASECKIEGO
CZEKOLADA ORZECHOWO-MLECZNA
wyborowa!



Brak...

objawów ubocznych jest podstawowym warunkiem dobrego środka leczniczego. Rozpuszczona w wodzie tabletki Aspirin przechodzi nie zmieniona przez żołądek. Wchłaniając się dopiero w kiszkach uje wywołuje żadnych objawów ubocznych.

ASPIRIN

ASPIRIN - JEDYNI Z RĘCZYM BAYERA! ASPIRIN - JEDYNI Z RĘCZYM BAYERA!



czyt zakomunikować, iż mogę to czynić jedynie na podstawie rozkazu jen. Dowbor - Muśnickiego.

Zarazem mam zaszczyt zakomunikować, że znajduję się pod komendą jen. Dowbor - Muśnickiego. We wszystkich sprawach, które dotyczą wojsk polskich, proszę pana zwracać się do wyżej wymienionego generała.

Komendant wojsk polskich w Mińsku

(—) Topór
Szeł sztabu (—) Poraj.

Rozpoczęły się pertraktacje dowództwa Korpusu z Niemcami. 24 II. została podpisana pierwsza umowa z Niemcami. Pełnomocnikiem Korpusu był płk. A. Tupalski, pełnomocnik Oberostu — mjr. v. Wulffen.

Na froncie polsko - bolszewickim wciąż jeszcze toczyły się krwawe walki, mające nieraz wyjątkowo efektowne, aż niemal legendarne momenty. Tak np. ppor. Lisowski, zdobywając Borysów, rozproszył 23 lutego cały korpus bolszewicki i zdobył około 3000 karabinów i 3 karabiny maszynowe, o czym z największym uznaniem mówi Rozkaz do Korpusu nr. 176.

Działo się to wszystko lat temu dwadzieścia, — działo się na terenie, z którym dziś nie mamy żadnej łączności!...

Cicho jest w Wilnie: nikt nie wspomina głośno znamiennej rocznicy. Ale ileż serc polskich w Wilnie przyspieszy tętno na wspomnienie owych wielkich chwil!...

A w Mińsku? Czy sponiewierany, ujarzmiony, upokorzony Mińsk pamięta, co się działo przed dwudziestu laty, — czy wolno mu pamiętać o tem?!

W. Charkiewicz.



Zamieszczamy artykuł admirała Borowskiego z „branz”, że się tak wyrażę, specjalnej, łowieckiej na publicystycznych łamach naszego pisma, nie tylko dlatego, że rozmiarami swymi przekracza ciasne ramy łowieckiego dodatku „Trąbek”. Czynimy to rozmyślnie. Jakkolwiek bowiem porusza materię, mogącą napozór interesować tylko specjalistów, to wszakże dotyczyła w tej materii sprawę, tak dziś powszechną i aktualną, że służyć może niejako za — dokument chwili.

Etatyzm gospodarczy, totalistyczne zamaski, biurokratyzowanie życia społecznego, ba, indywidualnego nawet, sięgnęło tak wysoko, tak szeroko, że nie tylko od horyzontu do horyzontu naszej biednej ziemi, zagarniając łąki, pola i lasy, ale nawet te trochę rozrywki, te trochę wolnego powietrza, którego w wolnych chwilach chciałby myślowy wciągnąć w płuca, ba nawet na własnych gruntach. — Dokumentem chwili jest również rozważanie admirała Borowskiego i z tego względu, że okazuje nam indolencję społeczeństwa w stosunku do najbardziej zasadniczych, wrodzonych praw każdego obywatela, poświęcającego te prawa, niby w interesie społecznym, w rzeczywistości zaś dla „świętego spokoju” ulegania presji tych, którzy we współczesnej Polsce dźwigają monopol i dyktaturę rządzenia nad społeczeństwem.

Innymi słowy system rządów komisarzycznych, rozciągnięty został u nas nie tylko na takie obiekty jak m. stoleczne Warszawy, ale nawet na łowieckie ostępy, naszej kniei i możnaby zatem o tym systemie trawestować wiersz Mickiewicza, że:

„Nie zostawia przytulki ni leśnym śpiewakom
Ni myśliwym (wieszczom),
kto rym cień wasz tak miły jak
ptakom...”

Zgoda natomiast jest źle, kiedy znajdują się myślowi bardziej zajęci „konsolidacją organizacji”, niż rozmówcami w kniei i jej cieniu. Słusznie pisze admirał Borowski, że nie możemy pod tym względem brać przykładu z zagranicy. Bo różnica wypływa z natury rzeczy i z natury naszej kniei, tak jak nie są podobne lasy, nad którymi sprawuje dyktaturę premier Goering, do lasów naprzykład Polesia.

Narzucone, sztuczne formy, pro wadzą do atafachowości do degeneracji. Otóż taką totalistyczno-centralistyczno-dyktatorską organizacją łowiecką z łaski central

Czemu nie jestem członkiem Polskiego Związku Łowieckiego?

nych czynników warszawskich jest Polski Związek Łowiecki. Organem Związku jest „Łowiec Polski”. Ten fachowy organ doszedł do poziomu, w którym bez zajmowania zamieszcza się tego rodzaju „fachowe” artykuły, z których urzynek pozwolił sobie dla ilustracji przytoczyć:

W międzyczasie obu spotkań rzucano w lesie padłego przy robotach konia. Zatruto, może wilki wezmą — straszną spłoszenie w sarnach robią. Przyszedł wilk, konia przeciągnął coś ze 300 metrów — co za strasliwa siła w karku i szczękach — ale ścierwa nie ruszył. Padł drugi koń. Tego ścierwa przybito kołem do ziemi, a naokoło położono żelaza. Znow przyszedł basior, koniem kręcił wokół koła, aż w żelaza się zaplął. Nadeszło dwóch gajowych, pomyśleli, urządzili wilka żywcem do nadświetnia widać sprowadzić. Dalej kołami po łbie walić, aby ogłuszyć. Zmęczeni się obaj, a wilk ani drgnie. Stoi, jak z żelaza. Usiedli odpocząć, zapalić papierosa. Dalej znow do wilka jeden się zabiera. A ten jak nie skoczy!... Żelaza z umocowaną wyrwał i już do gardła gajowego strasznie klami sięga. Ot, chwila... ale drugi przytomnie dla strzelby chwycił i prawie przykładając lufy do zwierza w ostatniej chwili zastrzelił go zdążył.

Nie potrzebuję chyba poraż drugi się usprawiedliwiać, że poruszam temat interesujący tylko specjalistów. Nie tylko specjalista, ale i laik na wyrwykę, jeżeli nie dziecko nawet, będzie się śmiało z tego artykułu, czy z tej bajki o „żelaznym wilku”, który nam „Łowiec Polski” w numerze z dnia 20.XI 37 r. za „fachowy” podaje.

Ale natomiast, ten sam „Łowiec Polski”, od swego „fachowego” poziomu, sięgnął w dziedzinę nie fachową, ale zato może mile widzianą przez „miarodajne czynniki”, i już dnia 1.II 1938 r. zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Musimy iść naprzód”. Ten marsz szlakiem ministra Poniatowskiego, rozpoczyna się od słów:

Bezpownownie minęły czasy, kiedy przeciętny uczestnik tego czy innego społeczeństwa mógł dowolnie gospodarować na swoich śmieciach. Prawo własności jednostki było podstawą więzów społecznych. Okres ten minął —

A co chce admirał Borowski? — On tylko protestuje przeciwko niepowołanym Fuererom, wprowadzającym u nas — nowy Okres. T. zn. system wywłaszczeniowy, czy to pod postacią istniejącej już ustawy rybackiej, czy też — jak w danym przedmiocie, — projektowanej nowelizacji ustawy łowieckiej

Biurokratyzacja nowego statutu

O zamiarze Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zmienić swą na zwę na „Polski Związek Łowiecki” i o opracowanym ad hoc nowym statucie, pierwszy raz pomyślałem na zjeździe delegatów łowieckich latem 1936 r. w Wilnie. Nowinę tę przyjąłem raczej z zadowoleniem. Znałem wysoce pożyteczną działalność P. Z. St. Łow., znanego jako statutu, który nigdy nie wywoływał u mnie żadnych zastrzeżeń. — Łowietwo uważam za klan ściśle złączony wspólną namietnością. Nie mogiem nie być zwolennikiem jaknajściślej łączności, między wszystkimi delegatami Rzeczypospolitej pod względem łowieckim.

„Speszyla” mi tylko wiadomość, że nowy statut P. Z. Ł. ma zawierać aż 71 paragrafów, t. j. dwa razy więcej niż miał statut P. Z. Stow. Łow. Był to dla mnie dzwonek alarmowy, że coś nie jest w porządku i, że wszeczpoteżny w Polsce św. Biurokracy gotów wyrugować w łowiectwie św. Huberta. Nie przejąłem się tem zbyt, w przekonaniu, że o ile dojdzie do fuzji naszego stowarzyszenia z P. Z. Ł., uprzednio będzie zwolane walne zgromadzenie, nowo statut szczegółowo zbadany, wybrani delegaci upelnomocnieni do przeprowadzenia pertraktacji z P. Z. Ł., po których powrocie i zdaniu sprawy walnemu zgromadzeniu, to ostatnie ustawowo przewidywaną większością 2/3 głosów wyda ostateczną decyzję.

Jak się stałem... „podłowczym”

Niestety moja utność w praworządność doznała gorzkiego zawodu, bo oto już w lutym 1937 r. otrzymałem okólnik na blankiecie, którego nagłówek brzmiał jako: „Tow. Łow. Ziemi Wschodniej — Oddział Polskiego Związku Łow. na woj. Wileńskie i Nowogródzkie”. Z okólnika tego dowiedziałem się, że nie jestem już Delegatem P. Z. St. Łow., lecz podłowczym P. Z. Ł. na pow. Wilejski, i że na powiat ten jest już wyznaczony łowczy, który ni mniej ni więcej ale jest przelożonym nad podłowczymi. Termin dotychczas w organizacjach społecznych niespotykany. Byłem zaskoczony jak nagłówek blankietu tak i dezyntolurą z którą towarzystwo, do którego nie miałem zaszczytu należeć, dysponuje moją osobą. Nie ubiegałem się nigdy o tytuł „nad”, lecz i tytuł „pod” też mi się nie uśmiecha, a tem bardziej przełożeni z nominacji w mojej pracy społecznej.

Przed faktem dokonany

Nie chcąc wyciągać zbyt pośpiesznych wniosków ze wspomnianego wyżej okólnika i zawartych w nim rewelacji, postanowiłem najpierw dokładnie przestudiować statut P. Z. Ł. — Niestety, po przestudiowaniu statutu, uświadomiłem sobie, iż jest to jakiś nowy twór w którym wszystkie cechy podstawowe, charakterystyczne dla statutu organizacji społecznych, zostały skrupulatnie wyeliminowane, szeregów członkowie pozbawieni elementarnych praw i wpływów, cała zaś władza oddana bezapelacyjnie w ręce dostojników, którzy w czasie przejściowym wyszli z nominacji P. Z. Ł. a mając nadane sobie statutem prawo wyznaczać w dowolnej ilości przyszłych swych wyborców a zarazem i podwładnych t. j. łowczych i podłowczych, mieli tem samem zagwarantowane dożywocie na swych dyktatorskich stanowiskach.

W warunkach jak wyżej, w dniu 3 marca 1937 r. wystosowałem pismo do byłego zarządu T. Ł. Z. W., gdzie wyraziłem swój protest przeciw samowoli Zarządu, który wbrew przepisom statutu dokonał przemianowania towarzystwa na Oddział Woj. P. Z. Ł. P. w. prezes Pawlikowski oświadczył mi, iż jestem w błędzie, że żadna definitywna decyzja co do fuzji T. Ł. Z. W. z P. Z. Ł. jeszcze nie zapadła i że sprawa połączenia tych towarzystw, będzie poddana pod obrady przyszłego walnego zgromadzenia, — niające się odbyć w maju.

Pomimo tych danych mi wyjaśnień, po przeczytaniu w Nr. 13 z 20. IV. 37 „Łowca Polskiego” urzędowego komunikatu P. Z. Ł., że oddział jego w Wilnie zachowuje nadal swą nazwę „Tow. Łow. Ziemi Wschodniej”, twierdzenie moje, iż Prezydium postawiło nas członków towarzystwa przed faktem dokonanym uważam za udowodnione i bezsporne.

W międzyczasie redakcja „Trąbek” zamiast omówić rzeczowo statut P. Z. Ł., jego wady i zalety w hezstronem oświeceniu, przez co czytelnicy byłoby lepiej oświeceni, wolała roznosić propagandę na korzyść P. Z. Ł. prośba i groźba (dosłownie). Bo oto końcowy ustęp jednego z artykułów („Trąbek” z 28. 3. 1937 r.): Spieszcie się P. myśliwi! Spieszcie się zapisywać do Związku, zanim znolizowana ustawa was do tego nie zmusi” (podkreślone grubym drukiem, jako najbardziej przekonywający argument). Czyż to nie rozczulający objaw solidarności naniętej w łowiectwie?

Dzień 12 czerwca r. ub.

Nakoniec nadeszło i tak długo oczekiwane Zgromadzenie Tow. Łow. Ziemi Wschodniej w dniu 12 czerwca 1937

Porządek dzienny ułożony przez

Prezydium był następujący: 1) Zagajenie. 2) Wybór przewodniczącego i sekretarza Zebrania. 3) Sprawozdanie ogólne Zarządu z działalności Towarzystwa w okresie dziesięciolecia 1927 — 1937 (ref. p. Pawlikowski). 4) Wnioski Komisji Rewizyjnej. 5) Sprawa likwidacji Towarzystwa, jako stowarzyszenia samodzielnego. wobec reorganizacji Polskiego Związku Łowieckiego (ref. p. Pawlikowski). 6) Sprawa przeznaczenia majątku likwidującego się Towarzystwa. 7) Sprawa załączności członkowskich do r. 1935 włącznie. 8) Wolne wnioski zgłoszone w trybie par. 31 statutu.

Protokół tego zebrania próżno szukać w „Trąbkach”, gdzie się on nigdy nie pojawił, choć wierzyć, że nie zrobiono tego rozmyślnie, w każdym razie spowodowało to, iż większość myślowych kresowych nie wie o jego istnieniu. Znalazłem ten protokół tylko w „Łowcu Polskim” Nr. 20 (868) t. j. w organie P. Z. Ł.

Dyskusja na zebraniu toczyła się w głównej mierze między mną, a ref. punktu 5. p. Pawlikowskim, który też jako sekretarz redagował protokół. Daleki jestem od robenia zarzutów, iż protokół jest tendencyjny, lub niezgodny z przebiegiem debaty, lecz jest on tak streszczony, że nie oddaje w całej pełni myśli przewodnich mojego wystąpienia.

Metoda dyskretnego przemilczania

Zebranie zgaił p. B. Świętorzecki, który w mowie swojej podkreślił, że T. Ł. Z. W. od początku swego istnienia (nieścisłe) było faktycznie oddziałem (nieścisłe) centralnego Związku (jakiego?), pozostając w nim w stałym kontakcie i harmonijnej współpracy. (Uwagi w nawiasie moje, a operowanie jakimś anonimowym Związkiem, za miast nazwać go po imieniu Polsk. Z. Stow. Łow. było szeroko stosowane przez Prezydium przy kaptowaniu nieświadomych członków T. Ł. Z. W. dla P. Z. Ł. Bywają związki i związki, od monarchistycznych do komunistycznych, nazywały się „związkami”, a różnica ogromna...)

Na zapytanie przewodniczącego, czy niema wniosków w związku z porządkiem dziennym, postawiłem wniosek o zmianę redakcji punktu 5, zamieniając likwidację na rozpatrzenie na jakich warunkach daby się połączyć T-wo z P. Z. Ł. oraz o przesunięcie tego punktu, jako najważniejszego w programie, na 3 miejsce. Oba te moje wnioski upadły.

W punkcie czwartym zabrałem głos z urzędu jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej, by zgodnie z uchwałą tej komisji podać do wiadomości i zaopiniowania Zebrania, stwierdzone przez Komisję fakt, iż Prezydium rozesał wszystkim członkom T. Ł. Z. W. zarządzenie, by od 1. I. 1937. składki członkowskie przesyłali bezpośrednio do P. Z. Ł., przez co została spowodowana strata materialna dla Towarzystwa. Podstaw zaś prawnych, usprawiedliwiających takie postępowanie, Komisja Rewizyjna nie znalazła.

Punkt 5 referował p. M. Pawlikowski, po nim zaś zabrał głos delegat P. Z. Ł. p. Garczyński. Na początku przemówienia wypowiedział on szereg bardzo sympatycznych słów pod adresem naszych kresów i łowiectwa kresowego, przechodząc zaś do meritum sprawy oświadczył, iż wszystko pozostało jak dawniej i nic się nie zmieniło, likwidacja nie jest właściwie likwidacją, a tylko zmiana statutu, że łowiectwo po trzech latach silna organizacja przeciwko jakiemuś czchajacemu nam niebezpieczeństwu, że nowy statut jest owany troską o dobro łowiectwa i t. d. w tym rodzaju. Rzecz ciekawa, iż wszyscy obrońcy nowego statutu P. Z. Ł. iakby unikałi szczerze i po męsku do tąd sedna sprawy. Jakies zapewnienia, że nic się nie zmieniło, jakieś tajemnicze niebezpieczeństwa, bezimiennie Związki, pełno górnolotnych frazesów i nic więcej.

W obronie tradycji łowieckich

Po p. Garczyńskim przewodniczący udzielił mi głosu, do którego w swoim czasie zgodnie z par. 31 statutu zostałem zapisany. Zacząłem przemówienie od oświadczenia, iż jestem szczerzym zwolennikiem jaknajściślej współpracy, a nawet zlania się w jedno wszystkich organizacji łowieckich, rzecz naturalna, przy zachowaniu naszych odwiecznych tradycji, niezbednej autonomii poszczególnych dzielnic, uwarunkowanej różnorodną zwierzyną, szacunku wzajemnego i ducha koleżeńkiego. W tych warunkach nie ominięm jaknajszczegółowiej przestudiować nowy statut P. Z. Ł., mający na celu zjednoczyć wszystkie związki łowieckie Rzpłitej. Wrażenie, które wyniosłem po przestudiowaniu statutu, było ujemne i budziło wiele bardzo daleko idących zastrzeżeń.

Dalszy ciąg przemówienia poświęciłem, pro domo sua, wytykając Prezydium wszystkie jego bezprawne czyny, zastrzegając się przeciwko poniżającej procedurze likwidacji, stosowanej zwykłe do robotników po przemianym strajku, a nie do kolegów myśliwych.

Zaznaczyłem też, że jako stary marynarz, być może, ostrzej niż ktoś inny odczułem zachowanie się naszego Prezydium. Kapitan opuszcza statek o-

statni i to po zapewnieniu powierzonej mu załodze lub pasażerom, którzy mu zaufali, możliwego bezpieczeństwa życia i mienia. Jest to święte prawo. Jakże postąpiło nasze Prezydium? Najpierw rozmyślnie spowodowało katastrofę Towarzystwa, potem w blasku swych poprzednich godności przesadziło się na statek pod cudzą banderą, pozostawiając za burtą tych, którzy zaufali. Teraz zamiast pasów ratunkowych pokazuje toczącym zielony papier: podpiszcie, a ja was wyratuję.

Zielony papier

Zielony ten papier — to blankiet deklaracji o przyjęcie do P. Z. Ł. Blankiet ten najpierw zawiera personalia: nazwisko, imię, adres etc., co jest zupełnie zrozumiałe. Dalej idzie zobowiązanie treści następującej: „Niniejszym zobowiązuję się stosować ściśle do postanowień statutu Polskiego Związku Łowieckiego i do zarządzeń władz Związku, tudzież uiszczać regularnie składki”.

Legalnie zatwierdzony statut określa prawa i obowiązki członków i władz Związku, a także sankcje za naruszenie przepisów w nim zawartych. W tych warunkach żądanie, nie przewidzianych statutem, dodatkowych jakichś zobowiązań, jest co do treści bezprawne, co zaś do formy nieprzystojne w stosunku do kolegów myślowych.

Rozpatrywana deklaracja, chociaż w treści nie do przyjęcia, uwytkła czego P. Z. Ł. od swych członków jedynie wymaga, płacenia i ślepego posłuszeństwa.

Potulne „Kresy”

Wracając do sprawy likwidacji, wypowiedziałem, iż nie mogę zrozumieć, czemu P. Z. Ł. jedynie do naszego Towarzystwa na całym obszarze Rzpłitej uznaje za wskazane zastosować taką procedurę i relegować z „wilczym biletem”, o ile nie podpiszą wyżej omówioną deklarację, 140' czołowych (protest ref. przeciwko epitetowi) myślowych ideowych naszych kresów. O duchu koleżeństwa tu naturalnie mowy być nie może, więc są 3 alternatywy: czy dla dokonania czystki na modłę naszego sąsiada, czy dlatego, że z zawsze potulnemi naszymi kresami nie warto robić zbytich ceremonii, lub nakoniec, że P. Z. Ł. jest T-tem zbyt ekskluzywnym i kwalifikacje naszych myślowych, bez zbadania takowych co do każdego oddzielnie, są niewystarczające.

Dożywotnia władza dla kacyków

W dalszym swem przemówieniu podjąłem sprawę ordynacji wyborczej władz łowieckich, według nowego statutu P. Z. Ł. W redagowanym przez siebie protokole p. Pawlikowski określił tę część mojej przemowy jako wystąpienie przeciwko ordynacji, która może doprowadzić do rządów komisarzycznych. Nie jest to ściśle. Nie jesti wprawdzie zwolennikiem rządów komisarzycznych, lecz nie neguje, że są wypadki, kiedy takowe mogą być potrzebne, protestuję jedynie przeciwko ordynacji, która oddaje władzę w ręce dożywotnich i przed nikim nie odpowiedzialnych kacyków różnych kalibrów: parafjalnych, powiatowych, wojewódzkich i stolecznych. W rzeczy samej: zróbmy analizę składu Waln. Zgrom. Wojewódzkiego (par. 39), które zatwierdza budżet i sprawozdanie. decyduje o wszystkim i wybiera Radę Wojew. Kom. Rewizyjną, oraz deleg. na Walne Zgrom. Zw. (art. 41).

Zgromadzenie zgaga i prowadzi prezes Rady Wojew., on też zdaje i sprawozdanie. Zebranie składa się z: a) członków honorowych Zw — takich naradzie w P. Z. Ł. niema; b) osób wchodzących w skład Rady Wojew. — ci chyba przeciwko sobie głosować nie będą; c) łowczych i podłowczych pow. — Kto ich wyznacza i odwołuje? — Rada Wojew. — W jakiej ilości? — Według uznania Rady Wojew. — Komu uli bezpośredni podlegają? — Radzie Wojew. i winni się do niej poleceń stosować (art. 59). — Jak będą oni głosować? — Naturalnie tak jak rozkaze Rada Wojew. d) Przedstawicieli Dyrekcji Lasów Państwowych — ilu? e) Przedstawicieli Urz. Wojewódzkich — ilu? f) Delegaci Waln. Zgrom. Powiatowych po 1 na 100 członków, inaczej mówiąc możnaby oczekiwać, że choć na tej drodze trafi jaki jeden na powiat głos niezależny, lecz i to jest wykluczone, bo szablón Waln. Zgrom. Pow. (par. 53) taki sam jak i Wojewódzkiego i zwykły członk szeregowy niema tam nic do powiedzenia.

Poco wogóle takie zebrania, kiedy decyduje tylko dożywotnia Rada Wojewódzka, czy nie jest to najordynarniejsze zasypywanie piaskiem oczu... „Niem a karesu bez interesu”

Zainterpelowałem też czem objawnić udział nie będących członkami Związku urzędników administracji i lasów państw., w leżnie nieokreślonej i z prawem głosu? Władze administracyjne są w prawie mieć w drodze nadzoru swych przedstawicieli na każdym zebraniu, urzędniczą zaś lasów państwowych, o ile nie są członkami, nie mają wogóle nic do gadania, więc czemu dano im prawo głosu, prawo przysługujące stu opłacającym składki członkom zwyczajnym? Czemu nie urzędnikom Ochrony Lasów, lub lasów prywatnych etc.?

Replika referenta była krótka „Niem a karesu bez interesu” na co ja za-

mknęm, bo zbyt było przykre, w odniesieniu do Związku, mającego zadanie krzewienia etyki łowieckiej, roztrząsać motywy, gdzie wchozą interes, kares i urzędnik państwowy. Na moje zaś zarzuty ogólne przeciwko nowej ordynacji, referent dał wyjaśnienie, że zrobiono to celowo, by nie być zmajoryzowanym przez czynniki niepożądane. Ze panowie, którzy obsadzili obecnie z naznaczenia wszystkie kierownicze stanowiska w P. Z. Ł., uważają siebie ośobiscie za najwięcej pożądanymi, oraz że ordynacja wybrzeza, w trosce o zapewnienie m dożywocia na stanowiskach, jest bardzo mądre i celowo ad hoc obmyślana, o tem niema wątpliwości. Nie wątpię jednak też, że dla łowiectwa będzie to więcej szkodliwe.

Sądy honorowe z nominacjami

W dalszych swych wywodach dotknąłem kwestii honorowych sądów łowieckich, którym art. 61 i 62 nowego statutu nadają bardzo szerokie uprawnienia. Niestety autor statutu i w tym wypadku nie umiał uszanować ogólnie uznanej zasady, że sąd, aby mieć zaufanie w społeczeństwie musi być niezależnym. To też wbrew tej zasadzie, art. 64 stanowi, że zarówno przewodniczący jak i sędziowie sądów łowieckich są wyznaczani, a więc i odwoływani, przez naczezą, względnie wojewódzkie rady łow. Zdałoby się, że nie może być więcej totalnej organizacji niż wojsko, ale i tam nikomu nie przyszła myśl tworzyć sądy honorowe z wyznaczenia, a wszystkie są one z wyborów... Jeżeli zaś przypominamy sobie ultra liberale przepisy par. 8, nie jest wykluczone, może nie dziś to jutro, lecz wcześniej czy później, że typy karane za zawodowe klusownictwo zasiadą w sądach łowieckich.

Groźba wywłaszczenia

Kończąc już prawie swe przemówienie, zaznaczyłem, że chociaż P. Z. Ł. jako taki ma jeszcze bardzo krótką żywot, przejął on już pewną inicjatywę, a to w kierunku znolizowania Prawa Łowieckiego. Wszystkich szczegółów tej nowelizacji nie znam, albowiem załatwiała się ona jak i ongiś statut w ścisłym kółku wybranych, wiem tylko, że jednym z punktów ma być paragraf prawa opiewający, iż nikt nie może otrzymać karty łowieckiej, kto nie jest członkiem P. Z. Ł. Jest to, mówiąc językiem zrozumiałym, żądanie wywłaszczenia z prawa polowania tak posiadaczy terenów własnych, jak i osób dzierżawiących takowe. Ze ustawa taka, o ile przejdzie, znacznie zwiększy dochód P. Z. Ł. to jasne, podobnie jak jasną jest pełna nieufność P. Z. Ł. do swej ideowej misji, skoro ideje swoje dąży zaszczerpie przymusem ustawowym.

Odrzucony wniosek

Kończąc swe przemówienie oświadczyłem, że statut P. Z. Ł. jako całość jest absolutnie nie do przyjęcia. odnosząc się jednak z całą sympatią do sprawy połączenia w jedno wszystkich organizacji łowieckich na terenie Rzpłitej, gotów jestem iść na każdy dopuszczalny dla dobra łowiectwa „resorowy kompromis. W tej też myśl stawiłem wniosek: poniechaj niżem nie usprawiedliwionej, a upokarzającej procedury, likwidacji Towarzystwa, a całem Towarzystwem przystąpić do P. Z. Ł. Wznieś wniosek ten zostawił odrzucony.

Nieproszeni goście

Replikowałem mi i p. del. Garczyński wyjaśniając, że Zwierzyna kresowa jest specjalnie cenna, więc konieczna jest silna organizacja i dyscyplina, by ją chronić etc.

Z Odpowiedziałem, że ucząc uczonemu można go tylko zepsuć a jeżeli chodzi o ochronę zwierzyny kresowej, to byłoby najwięcej wskazanem ograniczyć najeżdzy z innych dzielnic tych myślowych, którzy wychowani na masowych rzeziach dróbicy zwierzyny, nie są zdolni zmienić swej mentalności i traktują głuszcę jak kuropatwy, a ryś jak szaraki.

Po ukończeniu debaty nad moim przemówieniem, został postawiony wniosek o zlikwidowaniu Towarzystwa oraz wyrażenia zadowolenia, iż P. Z. Ł. zezwolił łaskawie swemu oddziałowi w Wilnie nosić dawną nazwę, nalezającą do zlikwidowanego Towarzystwa. Oba wnioski zostały przyjęte wszystkimi głosami obecnych przeciwko jednemu.

W protokole redagowanym przez p. Pawlikowskiego, nie powiedziano do kogo należał ten jedyny głos. Spieszę więc podać na tem miejscu, że ten jedyny głos sprzeciwu należał do mnie.

Czy odbiora mi kartę łowiecką?

Obecnie muszę pozostać myśliwym niezrzeszonym czyli dzikim. W rzeczy samej: deklaracji redakcji której uważam za osobistą obrazę, podpisać nie mogę. Poza tem rozumiem związki, w których członkowie mają określone obowiązki, mają też i prawa, pozwalające im z korzyścią dla sprawy pracować, przy prawach zaś dla szeregowych członków, które się streszczają w trzech słowach: płac, słuchać, milczeć, o pozytywnej pracy mowy być nie może.

Mam jeszcze nadzieję, że nowelizacja Prawa Łowieckiego forsowana przez P. Z. Ł. nie przejdzie, w przeciwnym zaś razie przestanę mi tylko czekać, kiedy p. posterunkowy przwidzie, by mi odebrać kartę łowiecką i tem samem przekreślić tę niewielką radość życia, która mi jeszcze pozostała. Iestem obywatel Rzpłitej i muszę być prawem jej posłusznym.

Michał Borowski.
Kontr. Admirał w st. m.

58 lat pod znakiem św. Huberta

Mam już poza sobą 58 lat lojalnej służby pod znakiem św. Huberta w szrankach myślowych kresowych. — Urodzony we dworze kresowym, gdzie kult łowiecki, uprawiany od dziada pradziada, stał na wysokim poziomie, od dzieciństwa nauczyłem się rozumieć i kochać naszą zwierzynę, naszą knieję, nasze kowy i nasze tradycje łowieckie.

Długoletnie pływania morskie, szereg wojen, rewolucja, i nakoniec, chociaż radośna, lecz ciężka intensywna praca dla polskiego morza, trzymały mnie nieraz latami zdala od stron rodzinnych. Lecz kiedy wiek prekluzyjny przerwał mi możliwość dalszej pracy dla morza polskiego, przeniesiony w stan spoczynku, mogłem znowu osiąść na Kresach. Przejście od intensywniej i żywej pracy do bezczynności, oraz świadomość, iż nie jest się już dla sprawy, której życie całe było poświęcone — potrzebny, jest zwykłe przeżycie bardzo ciężkie. Dzięki jednak łowiectwu, z którym byliśmy wzajemnie wiernie od dzieciństwa związani, ośobiscie przełomu tego zbyt dotkliwie nie odczułem. Doszła do tego fotografia łowiecka, praca w paru amoficznych organizacjach społecznych i — nowe życie jako tako się ułożyło.

Pół wieku, które od nowicjatu mojego w łowiectwie upłynęło, nie mogło nie spowodować zmian w dziedzinie łowiectwa kresowego. Zwierzyna zdrobniała, wielkie polacie lasów zupełnie znikły, pozostałe zaś mocno przereźdzone. Z zachodu zaczęły się infiltrować rzeźnicko-materiałistyczne prądy paczące tradycyjne poglądy myślowych kresowych. Mąpowano też hezmyślnie gdzieś niegdzie zwyczajnie zagarniać, które pasowały należęcej do naszego łowiectwa jak siodło do krowy.

*) Artykuł admirała Borowskiego, w względów technicznych, musiał nie stety ulec skróceniu. Podtytuł w tekście dodane zostały przez redakcję.